Babimost - Kargowa - Siedlec - Trzciel - Zbąszynek - Zbąszyń

egzemplarz bezpłatny

PODKOZIOŁEK

ISSN 1428-2399

Kwartalnik Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła

styczeń - marzec 2023, nr 1 (51)

Zbąszynek świętuje 100 lat

Jedno z najmłodszych miast w województwie lubuskim doczekało się okrągłej rocznicy i postanowiło ją świętować z przytupem. Obchody związane ze 100-leciem rozpoczęły się 12 lutego 2023 roku Galą Inauguracyjną, a zakończą się dokładnie 24.02.2024. Dlaczego? Ponieważ to właśnie w 1923 roku rozpoczęła się budowa małego kolejarskiego osiedla Die Siedlung, a następnie urokliwego miasteczka Neu Bentschen, które otrzymało Akt Lokacji właśnie 24.02.1924 roku.

Otwarcie uroczystych obchodów przez burmistrza Zbąszynka, Wiesława Czyczerskiego (fot. ZOK)

Przygotowania do obchodów rozpoczęły się w maju 2021 roku, kiedy to Burmistrz Zbąszynka powołał Malwinę Kubicką na koordynatora ds. przeprowadzenia obchodów 100-lecia Zbąszynka wraz z grupą organizacyjną w składzie: Marcin Minta, Zbigniew Buśko, Marcin Kumke i Adrian Kepke. Grupa organizacyjna pracowała nad zbudowaniem programu, który finalnie został zaakceptowany i oddany do realizacji w grudniu 2022 roku. W każdym miesiącu zaplanowano działania, związane z obchodami. W lutym 2023 odbyła się Gala Inaugurująca Obchody 100-lecia, w marcu Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Zbąszynku zorganizuje wagary dla uczniów lokalnych szkół.
W kwietniu posadzimy Dąb 100-lecia, a w maju harcerze zapraszają do udziału w Grze Miejskiej na historycznym planie miasta. W czerwcu zaplanowano przeprowadzenie Inscenizacji Historycznej na Placu Wolności. W sierpniu zakopiemy

Gala inaugurująca obchody 100-lecia miasta (fot. ZOK)

kapsułę czasu i świętować będziemy Dni Zbąszynka. We wrześniu odbędzie się Wielki Test Historia Zbąszynka, a w październiku zapraszamy na jesienne spotkania z Commando. Miesiąc listopad to konkurs i koncert galowy Piosenek Patriotycznych, to także Historia Zbąszyneckiego Sportu, a w grudniu, premiera spektaklu „Nazywam się Veil. Friedrich Veil". Nasze obchody zakończą się Wielką Galą w lutym 2024.
Wśród dodatkowych atrakcji zaplanowano wydanie książki naukowej o historii Zbąszynka. W centrum miasta powstanie wystawa wielkoformatowa, a na wjeździe do miasta pojawią się nowe witacze oraz podświetlony napis ZBĄSZYNEK. Niemałą atrakcją będą także wiosenno-wakacyjne wycieczki melexem z przewodnikiem.
Na potrzeby obchodów, powstała strona na portalu społecznościowym Facebook pn. „Obchody 100-lecia Zbąszynka". W ciągu całego roku organizowane będą Wieczorki Towarzyskie, podczas których będziemy wspominać wydarzenia jakie miały miejsce w Zbąszynku na przełomie dziesiątek lat. Dodatkowo placówki oświatowe i jednostki organizacyjne Gminy Zbąszynek organizować będą wydarzenia pod patronatem obchodów 100-lecia.

Malwina Kubicka

„Rock for Ukraine" w Zbąszyniu – wspólne śpiewanie o wolności!

Niezwykłe wydarzenie odbyło się w ostatnią niedzielę, 22 stycznia 2023 r., w Zbąszyńskim Centrum Kultury. Do miasta przyjechał Brian Allan, muzyk, artysta i aktywista społeczny.

Brian od kilkunastu lat mieszka w Polsce (jest Szkotem), a od wybuchu wojny w Ukrainie, od wiosny zeszłego roku, jeździ po Polsce, prowadząc dla dzieci ukraińskich i polskich muzyczne warsztaty, podczas których uczy ich autorskiej piosenki pt. „Stan Up". Piosenka ta, śpiewana po angielsku, jest protestem przeciwko wojnie, wezwaniem do jedności, do obrony wspólnych wszystkim ludziom, demokratycznych wartości.
Zaproszony gość, Brian Allan, zrobił prawdziwe show. Jego charyzmatyczna osobowość szybko przyciągnęła pod scenę zarówno najmłodszych jak i najstarszych uczestników. Pierwsza godzina spotkania upłynęła na nauce piosenki i zabawach integracyjnych. Finałem wydarzenia było odśpiewanie „Stand Up" na scenie w specjalnej choreografii wymyślonej przez prowadzącego. Emocje udzielały się wszystkim - zarówno dzieciom jak i ich rodzicom, dziadkom i wolontariuszom. Cieszy organizatorów ogromnie fakt, że w imprezie wzięło udział bardzo dużo dzieci ukraińskich i ich rodziców. Z rozmów z uczestnikami wynika, że takich spotkań polsko-ukraińskich bardzo potrzeba obu stronom, bo są okazją do poznania się i dają poczucie, że wspólnota jest siła.
W wydarzeniu wzięło udział około 200 uczestników i prawie 30 wolontariuszy – nauczycielek i nauczycieli z miejscowych szkół i przedszkoli. Nauczycielki z Przedszkola w Zbąszyniu zorganizowały kącik zabaw dla najmłodszych, który cieszył się wielkim zainteresowaniem. Dla rodziców była kawa i herbata. Uczestników „Rock for Ukraine" przywitał też burmistrz Zbąszynia, pan Tomasz Kurasiński, który wyraził słowa uznania dla tej inicjatywy i życzył wszystkim nam lepszego czasu: przede wszystkim zaś zakończenia wojny.
Organizatorami „Rock for Ukraine" w Zbąszyniu była Szkoła Podstawowa im. Arkadego Fiedlera w Zbąszyniu (inicjator wydarzenia) i Zbąszyńskie Centrum Kultury przy współpracy z Przedszkolem w Zbąszyniu, Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Chrośnicy i Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Przyporostyni. Głównym organizatorem wydarzenia „Rock for Ukraine" jest Żywiecka Fundacja Rozwoju, a głównym sponsorem firma Mattel. Dzięki wsparciu Fundacji i firmy Mattel uczestniczki i uczestnicy wydarzenia otrzymali zabawki (w tym wyjątkowe lalki edukacyjne), koszulki z logo projektu oraz na koniec poczęstunek.

Anita Rucioch-Gołek

Finał wydarzenia w Zbąszyńskim Centrum Kultury (fot. D. Mikołajczak)

Klub Młodzieżowy “Agroś”

W Kargowej powstało miejsce, w którym młodzi ludzie mogą realizować swoje pasje i pomysły. Jest to odpowiedź na potrzebę posiadania przez młodych tzw. „swojego miejsca”. Ta ciekawa inicjatywa niewątpliwie podniesie podniesie społeczne i emocjonalne kompetencje młodzieży oraz zaowocuje w jej dobrym starcie w dorosłe życie.

Nowe miejsce mające służyć młodzieży z gminy Kargowa (fot. um kar)

Prawie 1,5 roku przygotowań, spotkań, rozmów, narad, ścierania się różnych koncepcji i wreszcie powstał Klub, w którym gospodarzem będzie młodzież. Klub Młodzieżowy “Agroś” powstał dzięki uprzejmości Lubuskiego Klubu Turystycznego „Agroś”, który obiekt użyczył. W swojej formule Klub ma odpowiadać na żywotne zapotrzebowanie młodych ludzi, którzy znajdą w nim swoje miejsce na warunkach, które im odpowiadają. Jest reakcją na postulaty młodzieży na to, że nie mają się gdzie podziać. Od teraz jest to miejsce na działania, na kreację ciekawych pomysłów, ale też na zagospodarowanie i spędzanie czasu wolnego w formule, stylu, jaki odpowiada młodym ludziom. W Klubie gospodarzem są trzy grupy: sekcja fotograficzna, sekcja muzyczna – zespoły muzyczne i grupa nastawiona na działania pro-społeczne.

Tomasz Furtak

103. rocznica Powrotu Zbąszynia do Macierzy

17 stycznia 1920 roku w obecności ówczesnego burmistrza Joachima Butza oraz starosty doktora Wacława Stefańskiego z Nowego Tomyśla sporządzono protokół oddania i przejęcia poszczególnych elementów administrowania miastem. Dwa dni później, 19 stycznia 1920 roku, do Zbąszynia zawitał generał Józef Dowbor-Muśnicki witany serdecznie i gościnnie przez mieszkańców, żołnierzy piechoty i artylerii a także przedstawicieli władz polskich miasta oraz dotychczasowych władz niemieckich. Tego dnia odbyła się uroczysta defilada a także obiad wydany na cześć generała w Strzelnicy…

Wystawa pt. "Czas zwykłych bohaterów" w przestrzeni ekspozycyjnej muzeum (fot. D. Mikołajczak)

Uroczystość otwarcia Regionalnego Ośrodka Edukacji Regionalnej i Animacji Kultury (fot. D. Mikołajczak)

Uroczystości 103. rocznicy Powrotu Zbąszynia do Macierzy odbyły się zgodnie z ceremoniałem wojskowym, w towarzystwie asysty honorowej 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, której patronuje gen. Józef Dowbor-Muśnicki. W pododdziale honorowym 7 dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej pozostały cztery puste miejsca symbolizujące młodszego chorążego Jarosława Maćkowiaka, sierżanta Pawła Poświata, sierżanta Szymona Sitarczuka oraz sierżanta Rafała Nowakowskiego – żołnierzy poległych na misji w Afganistanie. W ten sposób oddano należną im cześć i pamięć.

W obchodach 103. rocznicy Powrotu Zbąszynia do Macierzy wzięli udział Tomasz Kurasiński – Burmistrz Zbąszynia, Jakub Rutnicki – Poseł na Sejm RP, Marek Woźniak – Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Andrzej Wilkoński – Starosta Nowotomyski, płk Andrzej Kowalczyk – Dowódca 7. Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolskiej, mjr Łukasz Jaworski – Dowódca Uroczystości oraz mieszkańcy gminy Zbąszyń.

103. rocznica Powrotu Zbąszynia do Macierzy była okazją oficjalnego oddania do użytkowania inwestycji, którą był remont i rozbudowa Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła. Dzięki dużemu unijnemu projektowi pn. „Utworzenie regionalnego ośrodka edukacji kulturalnej i animacji kultury w Zbąszyniu”, na który Zarząd Województwa Wielkopolskiego przyznał Gminie Zbąszyń blisko 3,2 mln zł z Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2014-2020 możliwe było zagościć w odnowionych pomieszczeniach historycznego budynku przy Rynku. W ramach wartej blisko 5 mln zł inwestycji przeprowadzono remont budynku, w którym zafunkcjonowało ponownie Muzeum. Placówką zarządza Regionalny Ośrodek Edukacji Regionalnej i Animacji Kultury w Zbąszyniu na czele z Wojciechem Olejniczakiem. W dniu otwarcia zaproponowano zwiedzającym dwie wystawy: „Czas odchodzącego drewna” i „Czas zwykłych bohaterów”, które obejrzeć można do końca maja.

um zb

„Podkoziołek” - pismo Regionu Kozła.
Wydawca: Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła.
Adres: 66-120 Kargowa, Rynek 16.
Tel. 502 060 231 oraz 513 639 738. Adres elektroniczny: biuro@lgdrk.pl.
Pismo „Podkoziołek” wykorzystuje w publikacjach materiały ze stron internetowych gmin RK, za co redakcja dziękuje samorządom.
Redaguje Magdalena Rożek, współpracuje Szczepan Sobczak.

Promocja książki „Kresy czy pamiętacie mnie?”

31 stycznia w Zbąszynku i 16 lutego w Świebodzinie odbyły się promocje wydawnictwa zawierającego wspomnienia kresowian. Świebodziński Związek Kresowian od blisko 10 lat prowadził akcję zachęcającą do spisywania swoich wspomnień lub dokumentowanie losów swoich przodków. Województwo lubuskie jest jednym z tych, gdzie tuż po wojnie osiedlano wygnańców z Kresów Wschodnich Rzeczpospolitej. Książkę udało się wydać dzięki wsparciu i dotacjom Powiatu Świebodzin, Gminy Świebodzin i Gminy Zbąszynek.

Prace nad składem i plastyczną oprawą książki prowadziła fundacja Tres. Autor bardzo wielu opracowań z tej książki – Jan Mikuła zaprasza do zapoznania się losami kresowian, jak pisze na obwolucie: „Kresowian wyrwano z korzeniami z ojcowizny i w straszliwych warunkach przewieziono między innymi na tereny Ziemi Lubuskiej. Zmęczonych, przerażonych tym, co ich czeka, rzucono w nieznane. Tu zaczęli budować swoją nową ojczyznę. Pierwsze transporty z wygnańcami docierały na Ziemię Lubuską jeszcze w czasie działań wojennych. Historią tych ludzi można zapełnić wiele tomów, nam udało się ocalić od zapomnienia wspomnienia i opowieści niewielkiej grupki tych, którzy przeszli tę drogę”.

Książkę otwiera rozdział pt. „Historia pamięcią pisana” zawierający prace młodzieży uczestniczącej w konkursach organizowanych przez Świebodziński Związek Kresowian. Drugi rozdział zawiera wspomnienia, a trzeci fotografie i skany dokumentów. Przekrój wspomnień jest bardzo duży od tych z Wołynia mówiący o zbrodniach tam popełnianych, do wspomnień głodu i poniewierki. Jeden ze współautorów Adolf Głowacki tak opisuje to wydawnictwo na stronie „Milno na Podolu”: „Ta bardzo dobrze opracowana i wartościowa książka, zawiera wspomnienia kresowian z obszaru od Wilna po Zaleszczyki. Wspomnienia, które przybliżają obraz życia naszych przodków na tych ziemiach przed wojną, ich losy pod rządami okupantów, traumę rozstania z ojczystą ziemią, tułaczą wędrówkę na Zachód i powolne wrastanie w obce im wówczas Ziemie Odzyskane. Z wielu wyłania się dramat Sybiru i piekło, jakie zgotowali im nacjonaliści ukraińscy. Ludzie z którymi od lat żyli w zgodzie, wspierali się w potrzebie i byli powiązani małżeństwami, nagle przemienili się w ich oprawców.”

Promocja i prezentacja nowej publikacji w Zbąszynku (fot. um zk)

Jeden ze współautorów tak wspomina przyjazd do Zbąszynka: „Do Zbąszynka dotarliśmy 17 kwietnia. Na stacji stał transport z więźniami z obozu koncentracyjnego i wszędzie było dużo wojska. Jakieś 70 kilometrów dalej, przebiegała linia frontu. Zaraz po przyjeździe, w godzinach popołudniowych, przeżyliśmy nalot niemiecki. Ukryliśmy się pod betonowym wiaduktem. Na drugi dzień, niemieckie furmanki zaczęły nas rozwozić po wioskach. My z kilkoma rodzinami trafiliśmy do Brójec Lub. Wszędzie mieszkali jeszcze Niemcy. Polaków dokwaterowywano do nich.”

Jeśli zainteresowaliśmy państwa zawiłymi losami kresowian, to zachęcamy do sięgnięcia do książki „Kresy czy pamiętacie mnie?”. Wydawnictwo jest rozprowadzane przez Świebodziński Związek Kresowian.

Jan Mikuła

Wilczym Tropem 2023

Trzciel w województwie lubuskim był jednym z wielu miejsc w Polsce, w którym 5 marca 2023 roku na sportowo uczczono Żołnierzy Wyklętych. Główni organizatorzy: Stowarzyszenie Chociszewo - Wspólna Przyszłość w Chociszewie i Zespół Edukacyjny w Trzcielu już po raz ósmy umożliwili mieszkańcom, młodzieży i dzieciom zamanifestowanie postawy patriotycznej.

W zorganizowanym biegu na 1963 m wystartowało 28 uczestników. Najlepszy był Marcel Michałek, a tuż za nim przybiegli Patryk Szymański i Aleksander Szymański. Na trasę o długości 6 km (liczyła dokładnie 6100 m) wystartowało 19 uczestników i tutaj rywalizacja wyglądała następująco: I - Dominik Turecki, II - Karol Repich i III - Wiktor Podrez, a "na kijkach", spośród 12-osobowej grupy najlepszy był Maciej Rudawski, choć udział tej ostatniej grupy miał wymiar bardziej rekreacyjny.

Największe emocje wśród widzów wzbudził tzw. Bieg Malucha, w którym startowały dzieci z przedszkola i klas I-III Szkoły Podstawowej, a do rywalizacji stanęło ich 45. Rywalizowali na odcinku 330 metrów. Wśród przedszkolaków najszybciej trasę pokonali Antoś Glapka, Oliwia Galus i Szymon Nowak. W pierwszej grupie wiekowej najszybsi byli Alicja Hermeta, Leon Szmyt i Wojciech Siemiatowski. Wśród drugich klas triumfował Oskar Szrama, następni byli Anna Kurzawa i Maksymilian Pucek. Wśród trzecich klas najszybciej pokonali trasę Konrad Konieczny, Laura Minge i Maksymilian Polus.

Najmłodsze grupy wiekowe biorące udział w rocznicowym biegu (fot. um trz)

Tradycją Biegu Tropem Wilczym w Trzcielu jest możliwość rozgrzania się i posilenia pyszną grochówką wojskową serwowaną każdemu. W tym roku do uczestników Biegu i organizatorów skierował List Pan Prezydent Andrzej Duda.

um trz

Świąteczny koncert kolęd i pastorałek w Zbąszyniu

Kiedy niedzielnym wieczorem 8 stycznia publiczność wychodziła z Kościoła pw. NMP Wniebowziętej w Zbąszyniu, można było usłyszeć najczęściej takie komentarze: „Niech żałują ci, których nie było!” albo „Jak dobrze, że przyszliśmy!”. Długie owacje na stojąco po zakończonym, półtoragodzinnym koncercie Zbąszyńskiej Orkiestry Dętej pod batutą Jarosława Mai to najlepsza rekomendacja wydarzenia. Koncert świąteczny zgromadził tłum publiczności. Ławki kościelne wypełnione było do ostatniego miejsca. Atmosfera zbąszyńskiego kościoła, jego niezwykła architektura, dodawały splendoru wydarzeniu.

Podobny koncert kolęd i pastorałek odbył się w zeszłym roku i już wtedy spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem. Zbąszyńskiej orkiestrze towarzyszyły wokalistki i wokalista z Regionu Kozła: zaśpiewano bardzo różnorodny repertuar, więc nastrój koncertu i jego emocje się zmieniały, a każdy z artystów miał okazję zaprezentować swoje wokalne umiejętności. Niektórym utworom towarzyszył kozioł weselny, który dodatkowo uatrakcyjnił ludową nutą tę muzyczną ucztę.

Podczas koncertu zagrano i zaśpiewano aż 24 utwory: od tradycyjnych, staropolskich kolęd po współczesne pastorałki, nierzadko w bardzo interesujących, orkiestrowych aranżacjach. Były więc monumentalne „Triumfy króla Niebieskiego” i poruszająca „Kolęda dla Nieobecnych”, wspólnie śpiewane, radosne „Przybieżeli do Betlejem” i kameralne „Oj Maluśki, Maluśki”. Z pewnością była to uczta dla ducha: koncert był wzruszający i na długo zapadnie w pamięci nie tylko publiczności, ale i samych artystów: muzyków i wokalistów.

W koncercie wystąpili wokalistki i wokalista: Anastazja Bielawa, Maja Bielawa, Julia Kluj, Marcelina Królik, Natalia Frańczak, Paulina Filosek, Alicja Danielak, Marta Jachwitz, Wiesława Kluj, Ewelina Nowicka, Agnieszka Bielawa, Monika Tratwal, Natalia Mikołajczak-Modrzyk, Agata Tąta, Patrycja Greczyło, Marzena Pawłowska, Konrad Maciejewski. Wybranych wokalistów przygotowali Anna Spyrka oraz Piotr Weber. Na koźle weselnym zagrał Marcin Szczechowiak.

Anita Rucioch-Gołek

Zbąszyńska fara w czasie koncertu (fot. D. Mikołajczak)

Największe święta doroczne, mocno zakorzenione w naszej tradycji i obyczaju, każdego roku stają się także wydarzeniem kulinarnym. Słyną bowiem z charakterystycznych potraw, jedynych w swoim rodzaju, których na ogół nie jada się w innych, nawet świątecznych dniach roku. W przeszłości potrawy te – podobnie jak inne obrzędy, obyczaje, akcesoria świąteczne – miały głęboką treść symboliczną. Z czasem nasze wspólne, uroczyste biesiadowanie czy udział w korowodach świątecznych stały się znakiem ciągłości tradycji i naszej tożsamości, znakiem miejsca, domu, regionu, z którego się wywodzimy

W okolicach Wielkanocy

Przedwiośnie

Jaki smak ma przedwiośnie? Jakie przywołuje wspomnienia tego słowa określenie? Siedząc przed kuchennym oknem, w cieple izby, z uczuciem spokoju i wyciszenia porannego czas nadszedł planować. Słońce wygrzewa zmarzniętą nocnym chłodem ziemię. Bruzdy ogrodowych zagonków, jesienią sterczące spiczastymi pryzmami, dziś złagodniałe. Mróz, wiatr, śnieg przytępił je, przechłodził, aby teraz słońce przedwiośnia mogło rozgrzewać ziemię do życia. Świadomość widzi ten ogród jeszcze pustym, lecz w umyśle rysują się plany kolorów grządek, zasiewów, zielonych naci i wysokich tyczek pnączy. Ogród już zaplanowany, wiem co i gdzie w tym roku będzie rosło, czego i ile. To oczywiście plan, po części z potrzeb, a po części z doświadczeń lat ubiegłych. Potrzeba pamiętać, co w minionym roku rosło w którym miejscu. Tak czy inaczej, zanim będzie można cokolwiek z ogrodu skosztować, jeszcze droga daleka. I choć może za oknem budzi się natura, przyroda zaspana prostuje swe ramiona, to do jej zasmakowania jeszcze droga daleka.

Przedwiośnie to jak biegu finisz. Zaczynasz jesienią, kiedy pełen sił, przygotowany bogato, z dumą obchodzisz swe spiżarnie, piwnice i magazynki. Tu marynaty, tu kiszonki, a tam wędzonki. Suszone warzywa, owoce zapowiadają smak zup zimowych, jak groch czy grzyby poślednie. Wszystko jesienią wygląda dobrze i z nadzieją. Choć nieraz jakaś myśl przez umysł przemknie: czy aby wystarczy? Tak to startujemy w zimowy czas, w sile i mocy. W połowie drogi, już trochę mniej dumnie kontroli dokonujemy, stanów wszelakich, w ilości i w smaku. Czy oby coś się psuć nie zaczyna. Czas rewizji, aby siły rozłożyć. Szarość dni, zmierzchu szybkie nadejście w zimowe miesiące, to jak czas snu przetrwanie.

Gdy już przedwiośnie zawita, ciepłem słońce wysokie w lutym, marcu zapuka w szyby, człek zaraz ochoczo już za plany się zabiera, choć spiżarniany to czas najgorszy, bo to rzec można polowa dopiero przetrwania. Przednówek wiosny to test naprawdę najlepszy jakim zaradnym jest gospodarz. Dziś spacer poprzez zapasy niczym nie przypomina jesiennych z dumą podziwów swoich przygotowań. Przedwiośnie. Smaki kiszonek, suszu i solanek już przebrzydły, dzień dnia na tym samym kuchnia musi się opierać, a już z tym kłopoty. Kłody kapuściane powoli pustkami świecą, warzywa w kopcach już wątłe, a owoce powiędłe. W piwnicach, w lodowni, jeszcze gdzieniegdzie coś zamrożonego można znaleźć, lecz świeżości nadaremnie wypatrywać. Jeszcze trochę, jeszcze z miesiąc zanim przyroda pierwsze zielone nam zaoferuje.

Wielki Post

Post wielki na dniach rozpoczyna kolejną Wielkanoc, kolejna śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Pana. Ileż to takich upadków i powstań ma każdy z nas za sobą? Nieraz można by rzec, że się to znużyć i znudzić może. Ciągle i ciągle potknięcia, ileż trzeba mieć siły, ileż pokory, aby każdemu stawić czoła. Nasze drobne, nieraz błahe, z czasem nieistotne potknięcia niczym się stają w obliczu męki Pańskiej. Czymże są wiec nasze kłopoty, nasze rozterki, zawahania, gdy spojrzymy na drogę krzyża Jezusa. W sile wieku, zdradzony przez ucznia, przyjaciela, staje naprzeciw zatwardziałości. Przed nim ściana tych, co wiedzą lepiej. Czy stara się tłumaczyć? Czy stara się pomoc zrozumieć? Już nie. Wie już, że kolejna droga, zadanie do spełnienia jest ostateczne. My walczymy, ścieramy się z porażkami i zwycięstwami.

Wielki Post to czas, kiedy warto się jednak zatrzymać, schować miecze, usiąść na skraju lasu. Popatrzeć w dal przyrody, w głąb samego siebie. Wielki Post to symbol, jako określony nakazami nałożony jest po to, aby się zastanowić, choć zwolni. To czas, gdy można wzrokiem sięgnąć poza horyzonty. Post na przedwiośniu ma dla mnie swój dodatkowy wymiar. Patrząc w dal, poprzez drzewa bez liści, krzewy gołe, pola puste można dostrzec więcej i dalej. To jedyny taki czas. Bo za chwilę wyrosną liście, gaj się zagęści, jak w życiu, rozłoży się, zasłoni nasze horyzonty. Ten czas jakże wiele ma wymiarów. Tylko teraz można spojrzeć tak daleko.

Post Ojców Kościoła tak bardzo uległ zmianom, że aż żal i utrapienie, czegóż to nie zrobi ten leniwy, aby nakazy obchodzić. Post w naszym narodzie wielce zakorzeniony. Zawsze nam towarzyszy przy wigiliach wielkich świąt, zawsze jest najlepszy na podziękowanie i prośby. Warto więc nie ulegać modom, a czas tak nam dany dobrze wykorzystać w swoim życiu. Postnymi dniami bywała każda środa, na pamiątkę zdrady Judasza, postem pozostaje piątek i sobota na pamięć śmierci i w grobie odpoczynku Jezusa Zbawiciela. W te dni wszyscy pościli, zwłaszcza w wielkim tygodniu. Kościół wyraźnym nakazem opisał czym ma być wstrzemięźliwość i trzeźwość jako cnoty postu. Jeszcze kilka lat temu był on znacznie trudniejszy, gdyż bez masła, mleka, jaj należało posiłki szykować. Teraz już ułatwień niemało. Niektóre sztuczne, a niektóre słuszne naturalnie. Prawdą jest, iż Ojcowie Kościoła z ciepłej Italii nieświadomi zakazu masła, sprowadzając im bliższą sercu oliwę, nie wiedzieć mogli, jaki to trud będzie dla kościoła na północy czy wschodzie Europy.

Licząc dokładnie, posty potrafiły stanowić połowę roku. Po części nie kłopot to jakiś, bo wyrzeczenie się mięsa i tak w nas zakorzenione było nie tylko religią, ale i biedą. Ryby zaś stanowiły posiłek doskonały. Łatwiej i szybciej można je pozyskać, mniej z tym kłopotów jakby z ubojem zwierząt, co hodować trzeba miesiącami, a później wiele starań poczynić, aby się nic nie zmarnowało. Tak też ryby w naszej kuchni znane, a gospodarka rybacka, jakby z natury przypisana naszej ojczyźnie. I jaki to nie powód skłonił, to Polska znana jest z dań rybnych w całej Europie. Receptur w każdym domu na ryby bez liku, a bogactwo gatunków daje olbrzymie możliwości. Przyznać tu trzeba, że w większych dworach kuchmistrzowie potrafili takie niezwykłe dania postne przyrządzić, co smakiem czy wyglądem przypominały pieczyste wołowe, czy kapłona duszonego. To było wynikiem monotonni, aby gospodarza zachwycić, a obyczajem to staropolskim zaskakiwać pana daniem i w smaku, i w wyglądzie. Oczywiście, nie na co dzień tak bywało i tylko w znamienitych kuchniach dworów magnackich.

Wszem dania prostsze postne przyrządza się, co wcale nie oznacza, że ordynaryjne nie ma prawa być smacznym i pożywnym. Wielki Post czas zacząć więc w wstrzemięźliwości i z jakimś w myślach celem, bo ten czas wart jest przygotowania i w pełni wykorzystania na dobro Kościoła i swojego ducha.

Maciej Barton

Poszukujemy kolejnych legend Regionu Kozła

Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła przymierza się do wznowienia wydania pozycji pt. „Biała Dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła" autorstwa Eugeniusza Kurzawy. Książka ukazała się w 2019 roku w nakładzie 1000 egzemplarzy, ale jest już całkowicie niedostępna na rynku czytelniczym. W związku z tym rozpoczęły się przymiarki do następnego wydania, być może – o ile Czytelnicy pomogą – poszerzonego o kolejne, dotychczas nieznane legendy. Bo może lektura sprzed czterech lat pozwoliła mieszkańcom RK na przypomnienie sobie dawnych podań rodzinnych, możliwe że w rozmowach środowiskowych padły gdzieś zdania na temat pominiętych, nieznanych dotąd legend zapisanych w języku polskim, ale również wydrukowanych ongiś po niemiecku. Uprzejmie prosimy o wszelkie wiadomości na temat nieznanych jeszcze podań i legend. O przekazanie ich treści bądź informacji o źródłach, gdzie zostały umieszczone. Można się w tej sprawie kontaktować z wydawcą: biurem Regionu Kozła w Kargowej, Rynek 16, osobiście lub telefonicznie: 502 060 231 lub 513 639 738.

Dodajmy, iż drugie wydanie „Białej Damy z pękiem kluczy" miałoby się ukazać z nową okładką, którą zaprojektuje Wojciech Olejniczak, autor całego graficznego opracowania poprzedniej edycji książki.

Zbiór legend to jedna z wielu publikacji SG Regionu Kozła (fot. M. Rożek)

„Kuchenne rewolucje” w Trzcielu

Tatiana Terlecka, właściciela restauracji w Trzcielu (fot. G. Terlecki)

W połowie lutego przy trzcielskiej pizzerii „Incognito” zapanowało niemałe poruszenie. Powodem owego poruszenia był przyjazd restauratorki Magdy Gessler wraz z całą ekipą współpracowników mających zająć się zmianą lokalu „na lepsze”. Jak wygląda praca nad rewolucją, jakie są z nią związane emocje, stres i oczekiwania opowiedziała właścicielka pizzerii, Tatiana Terlecka.

Formuła programu jest znana tym, którzy śledzą zmagania restauratorów z całej Polski w cyklicznych sezonach „Kuchennych rewolucji” od 2015 roku. Zgłaszają się do niego restauratorzy, którzy mają problem z utrzymaniem lokalu. W każdym odcinku Magda Gessler odwiedza jedną restaurację i w ciągu czterech dni dzieli się z właścicielami i personelem wskazówkami dotyczącymi pracy w branży gastronomicznej. Najpierw obserwuje i analizuje sytuację, później komentuje ją i proponuje metody rozwiązania problemów (np. wprowadza nowe potrawy do menu, sugeruje zatrudnienie nowych osób czy zmienia wystrój wnętrza), a także prowadzi kampanię reklamową odmienionej jadłodajni. Kilka tygodni po przeprowadzeniu zmian ponownie odwiedza restaurację, by sprawdzić, jak radzą sobie właściciele.

Tatiana Terlecka choć nie ma wykształcenia gastronomicznego, zawsze w mniejszym lub większym stopniu związana była z kuchnią i gotowaniem. Nie tylko zawodowo, ponieważ pracowała wcześniej w restauracjach czy stołówkach, ale przede wszystkim lubiła, jak to mówią „karmić ludzi”. W gronie znajomych najbardziej znana była luzowana kaczka z nadzieniem w jej wykonaniu i niesamowicie doprawione pierogi z farszem wszelkiej maści. Kto mógł, to ustawiał się „po prośbie”, by przygotowała z sercem jakieś potrawy na wigilijny stół albo pomogła w zorganizowaniu garmażerki na imprezę rodzinną. Niestraszne jej były nowe wyzwania kulinarne, a wyczucie smaku i łatwość przyswajania nieznanych receptur tylko sprzyjały rozwojowi jej kuchni.

W 2021 postanowiła przejąć dawny „Bar u Jacka” w Trzcielu i robić w nim „swoją kuchnię”. Dzięki dofinansowaniu z Powiatowego Urzędu Pracy udało jej się przeprowadzić drobny remont pomieszczeń i doposażyć w sprzęty kuchnię. W pracach pomagali jej synowie i mąż, wszystko po to, by nie piętrzyły się kolejne wydatki związane z odświeżeniem lokalu. Podstawowym daniem wychodzącym z kuchni na początku była pizza, później pojawiły się sałatki i dania obiadowe. Te ostatnie przygotowywane były z tego, co akurat w sezonie świeże. Od samego początku w „Incognito” pracowali mąż Andrzej, zajmujący się dowozami pizzy do klientów i syn Grzegorz, który podobnie jak mama kocha gotować i ukończył technikum gastronomiczne, bo profesja kucharza bliska jego sercu.

Rok takiej rodzinnej działalności pizzerii był pełen dni lepszych i gorszych. Tych ostatnich bywało więcej niż pierwszych, wszystko to przez szalejące ceny towarów, brak klientów, opłaty…. Właścicielka postawiła wtedy wszystko na jedna kartę i zgłosiła się do programu „Kuchenne rewolucje” prowadzonego przez Magdę Gessler. I na jakiś czas o tym zapomniała… Dopiero po kilku tygodniach zadzwonił telefon, z którego dowiedziała się, że osoby zajmujące się w programie reaserchem wśród zgłoszonych restauracji chcą się nią spotkać by porozmawiać i obejrzeć lokal. To oni mieli zdecydować o tym, czy się w ogóle zakwalifikuje, o jej „być albo nie być”. Jak się okazało tego samego dnia podobnie było w dwóch innych jadłodajniach, ale tylko jedna ze wszystkich trzech miała możliwość przejść rewolucję. Po kolejnych tygodniach znów zadzwonił telefon, tym razem z informacją: „Pani Tatiano, witamy w programie”. Wielka ulga dla wszystkich z „Incognito”, ale teraz tak naprawdę zaczął się stres i obawy, czy podołają zadaniu.

Pojawienie się w Trzcielu ekipy telewizyjnej okazało się sporym wydarzeniem. Dodatkowo do prowadzącej pizzerię docierały opinie od różnych osób i były one też różne. Niektórzy krytykowali jej decyzję, szczególnie na portalach społecznościowych, inni wręcz odwrotnie – gratulowali odwagi i nie szczędzili ciepłych słów, życząc powodzenia. Sam proces produkcji odcinka rewolucji był bardzo skrupulatnie przez producentów obliczony. Lata pracy ekipy przy realizacji programu pozwoliły na sprawne rozmieszczenie całego sprzętu, świateł, kamer nawet w małej kuchni,

Rekomendację Magdy Gessler można zauważyć tuż po wejściu do lokalu (fot. M. Rożek)

w której na co dzień gotuje jedna osoba, czyli Tatiana. Do tego niesamowita życzliwość pracowników telewizji, wsparcie czy też przygotowanie rodziny Terleckich do pracy przed kamerami znacznie ułatwiły im opanowanie stresu. Sami przyznają, że pomoc fachowców z obyciem się przed kamerami była dla nich wyjątkowo potrzebna.

Podczas czterech dni pobytu Magdy Gessler lokal przeszedł ogromne zmiany: od zmiany nazwy na „Szynk Tasi Terleckiej”, wystroju całego wnętrza, przez nowe menu po zmianę podejścia do jego prowadzenia całego personelu. Potrzebne było to nie tylko Tatianie, ale także Andrzejowi i Grzesiowi, którzy otrzymali stanowcze wytyczne co do dalszej drogi zawodowej. Zdaniem gospodyni programu mąż powinien szukać innego zajęcia, a syn rozwijać kulinarne pasje, ale już nie pod okiem mamy. Nie dlatego, że sobie nie radzą, lecz dlatego, że praktycznie całą dobę przebywają razem, tak w pracy, jak i w domu, co nie wpływa pozytywnie na ich relacje.

Co do samego menu, to pojawiły się potrawy oparte na lokalnych produktach, takich z certyfikatem, takich wytwarzanych przez ludzi stąd. W karcie jest teraz dużo dań rybnych, m.in. zupa rybna przełamana wywarem z nóżek wieprzowych, schabowy z karpia, pstrąg z pieca czy cały półmisek świeżo wędzonych ryb. Oprócz tego pojawiła się muślina z ziemniaków, pulpety wieprzowe podawane w kokilce zapiekane na bagietce i polane sosem bałkańskim czy carpaccio z ziemniaka. I nadal króluje pizza, ta „Trzcielska” jest podawana z metką, gzikiem i wędzoną słoniną.

Jedno jest pewne, Terleccy nie żałują decyzji o zgłoszeniu się do programu. Obecnie mają szynk, do którego przychodzą ludzie chcący dobrze zjeść, którzy doceniają wartość lokalnych produktów, szynk który jest wciąż pełen klientów. Ponowne pojawienie się Magdy Gessler po miesiącu od całkowitych zmian lokalu i zaaprobowanie przez nią rewolucji tylko potwierdziło, że jest na mapie naszego regionu restauracja, gdzie dobrze karmią.

opr mr

"Szynk u Tasi Terleckiej" (fot. M. Rożek)

Bajki, legendy, przekazy… badania w Regionie Kozła

W marcu kilkoro pracowników z Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi odwiedziło nasz region prowadząc rozmowy z tymi, którzy pamiętają lokalne bajki, opowiastki, opowieści o miejscach, w których straszyło czy działy się cuda. Wszystko to, by zbadać i zebrać zasób materiału do kolejnego wydawnictwa dla dzieci.

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi zajmuje się wspieraniem i promowaniem polskiej kultury ludowej poprzez organizację wydarzeń o charakterze kulturalnym, naukowym i popularyzatorskim, przygotowywanie wydawnictw książkowych, jak również gier i zabawek dla najmłodszych. Celem Instytutu jest dbałość o to, by nie tylko prezentować dziedzictwo kulturowe, lecz także zachęcać do jego samodzielnego poznawania i pielęgnowania. Nasi przodkowie przykładali dużą wagę do tego, by dawne zwyczaje, obrzędy i wiedza o świecie nie odeszły w zapomnienie. Warto pójść w ich ślady i zachęcać dzieci do odkrywania własnych korzeni.

By temu sprostać redaktorzy przygotowali serię wydawniczą dla najmłodszych czytelników pt. Z Krainy Złotych Pól. W ramach niej wydawane są bajki ludowe dla dzieci. Pierwszy tom pt. „Cudowne lekarstwo i inne bajki ludowe. Podkarpacie" ukazał się w czerwcu zeszłego roku. Drugi tom wydany zostanie na Dzień Dziecka, czyli 1 czerwca tego roku. Autorką opracowania literackiego do drugiego tomu jest pani Justyna Bednarek a ilustracje wykona pan Maciej Szymanowicz. Trzeci tom będzie dotyczył Wielkopolski.

Bajki do pierwszego tomu serii opowiedziały rzeszowskie i lasowiackie bajarki: Stefania Buda, Anna Cieśla, Zofia Wydro, Barbara Sroczyńska, autentyczne twórczynie ludowe. Opracowała i napisała je Joanna Papuzińska. Teksty udostępnione zostały na portalu Wolne Lektury w ramach projektu „Z naszej bajki" na prawie domeny publicznej lub wolnej licencji. Bajki nawiązują treścią do lokalnych zwyczajów i tradycji. Dzięki temu są to unikatowe teksty, które nie tylko wprowadzają dzieci w magiczny świat bajek ludowych, lecz także pokazują, jak wyglądało i czym się charakteryzowało życie na dawnej podkarpackiej wsi. Książka zawiera ilustracje niezwykle cenionej ilustratorki pani Joli Richter-Magnuszewskiej.

Wymiar edukacyjny mają wprowadzenie do świata bajek i samego regionu, jakim jest Podkarpacie wraz z jego grupami etnograficznymi, tj. Rzeszowiakami, Lasowiakami, Dolinianami, Pogórzanami, Bojkami i Łemkami. Dodatkowo w publikacji znajdują się: mapa, słowniczek pojęć i kody QR, dzięki którym dzieci mogą dalej, samodzielnie zgłębiać wiedzę oraz poznać wspomniane bajki w wersji oryginalnej, tj. gwarowej. Aby książka wiernie oddawała ducha Podkarpacia, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej podjęły się wsparcia merytorycznego przy powstawaniu warstwy wizualnej. Dzięki temu ilustracje są wierne lokalnym wzorom ludowym, stylom architektonicznym oraz strojom. Książka posiada honorowy patronat Rzecznika Praw Dziecka oraz Polskiego Radia, była prezentowana w ubiegłym roku na Międzynarodowym Festiwalu Literatury Dziecięcej Rabka Festival, Fikuśnym Festiwalu Literatury w Szczecinie oraz Festiwalu Literatury dla Dzieci w Krakowie.

W Regionie Kozła pracownicy zbierający i rejestrujący materiały do trzeciego tomu rozmawiali z mieszkańcami Zbąszynia i Siedlca. Poza tym zostali zaproszeni przez kilka mniejszych kulturowo regionów w województwie wielkopolskim, m.in. przez Biskupiznę czy Hazaków z obszaru rawickiego.

opr mr

Pierwszy tom cyklu bajek polskich wydanych przez NIKiDW (fot. A. Szymańska)

Ukazały się nowe „Szkice Nadobrzańskie"

Właśnie pojawił się drugi numer „Szkiców Nadobrzańskich". Warto się zainteresować i zdobyć lub choćby wypożyczyć to wydawnictwo w lokalnych bibliotekach. Znaleźć w nim można naprawdę interesujące publikacje.

Przypomnijmy, iż pismo (rocznik o charakterze popularno-naukowym) zostało wznowione rok temu po 20 latach przerwy. Dziś jest rozprowadzane po wszystkich gminach RK, a dostępne także w biurze Regionu w Kargowej! „Szkice" utworzył w 1984 r. w Zbąszyniu miejscowy nauczyciel, regionalista, humanista z nietypowym wykształceniem konserwatora zabytków – Zenon Matuszewski. Pierwsze numery nosiły wtedy nazwę „Szkice Zbąszyńskie" (wspierał je działający w mieście oddział PTTK, a potem Zbąszyńskie Towarzystwo Naukowo-Kulturalne). Gdy w 1995 r. powołano do życia Region Kozła Matuszewski przekształcił zbąszyńskie pismo w periodyk regionalny, właśnie w „Szkice Nadobrzańskie". Ukazało się dotąd niewiele numerów, jednak były ważnym elementem integracji Regionu, a na łamach pojawiały się publikacje autorów ze wszystkich „gmin koźlarskich" piszących o szkolnictwie, przyrodzie, historii, zabytkach, ciekawych ludziach etc. Ta różnorodna tematyka jest kontynuowana w obecnych – po wznowieniu – numerach.

Co ciekawego i ważnego znajdziemy w ostatnim wydaniu? Przede wszystkim rozważania Aleksandra Waberskiego z Babimostu dotyczące zagadnienia zatytułowanego przez niego „Powiat babimojski kolebką Regionu Kozła". Autor wydobył z archiwów polskich i niemieckich wiele interesujących faktów historycznych, które na pewno zaintrygują czytelników. Wylicza m.in. poczet landratów/starostów babimojskich. Do tego załącza mapki. Zenon Matuszewski pisze o dwóch sprawach. W pierwszym tekście przypomina postać wybitnego, a zapomnianego zbąszynianina – Marcina Czechowca, jednego z liderów polskich arian, uznawanego za mistrza mowy polskiej (m.in. przełożył Biblię wierszem na język polski). Druga publikacja Matuszewskiego opowiada o nieistniejącym od ponad 100 zbąszyńskim pałacu Zbąskich i Garczyńskich. Twórca pokazuje na szkicach, rysunkach i obrazach jak ów obiekt wyglądał, a na koniec dokonuje rekonstrukcji (gipsowej) pałacu. O nietypowym, jak na Region Kozła gmachu służby zdrowia i opieki społecznej w Zbąszynku opowiada Krzysztof Krzywak. To dobry wzór dla innych gmin. Marsz śmierci z 1945 roku relacjonuje Jerzy Fabiś. Mogiły pomordowanych kobiet żydowskich są na cmentarzu w Kargowej, a rocznica śmierci corocznie jest w gminie czczona w sposób szczególny. Z kolei doktor Joanna Rostkowska snuje leśne opowieści o gminie Siedlec. Dowiadujemy się wielu ciekawych faktów. O „Chwalimskich winnicach" pisze znawca tematu - Przemysław Karwowski. To główne tematy tego numeru.

Ale są też liczne publikacje o nieco mniejszym ciężarze gatunkowym, ale nie mniej istotne. Czytamy np. o ciekawym projekcie związanym z Izbą Pamięci w Dąbrówce Wielkopolskiej, o historycznej ul. Skocznej w Babimoście (której nazwę niepotrzebnie zlikwidowano), o aktywnym trzcielskim Dyskusyjny Klub Książki lub zbąszyneckim Teatrze 18+.

Ważnym działem „Szkiców" są recenzje. Tutaj przedstawiane są głównie książki wydane w ostatnim czasie, ale znajdziemy też omówienie pozycji sprzed…85 lat (zainteresujmy się dlaczego). Prezentowany jest m.in. najstarszy drewniany kościół w Polsce, praca magisterska o Regionie Kozła, są „Opowieści o pałacu w fortecy" i inne.

W kronice z kolei zaprezentowano krótkie noty mówiące o życiu społecznym i kulturalnym Regionu. I tak czytamy o „Obchodach 100-lecia powstania oddziału Związku Polaków w Niemczech w Babimoście" (Zbigniew Woziński), o konkursie im. Paukszty po raz kolejny, dowiadujemy się jakie „Czytelnicze działania [prowadzone są] w Trzcielu" (Jadwiga Szylar), oglądamy na zdjęciach ostatnią Galę Regionu Kozła w 2022, czytamy o honorowym obywatelu Kargowej lub dowiadujemy się, że „Zofia Mąkosa została laureatką Nagrody Waśkiewicza". Słowem jest co najmniej kilka powodów, żeby zająć się lekturą najnowszego, bogato ilustrowanego, numeru „Szkiców Nadobrzańskich".

(Saw.)

Ludowe Ognisko Muzyczne w Dąbrówce Wlkp. świętuje 10 urodziny

W niedzielę, 26 lutego 2023 r. w Centrum Folkloru i Kultury w Dąbrówce Wielkopolskiej odbył się jubileusz 10-lecia Ludowego Ogniska Muzycznego. Jubileusz był okazją do wykonania przepięknego koncertu wszystkich muzyków należących do LOM: Kapeli Koźlarskiej i Okruchelków.

W części oficjalnej, Zarząd LOM przyznał ordery Kozła Weselnego dla wszystkich osób, które wspierają działalność LOM na szczeblu organizacyjnym, finansowym, promocyjnym i partnerskim. Muzycy wręczyli ordery: Burmistrzowi Zbąszynka Wiesławowi Czyczerskiemu, Przewodniczącemu Rady Miejskiej Janowi Mazurowi, sołtysowi Dąbrówki Wlkp. Piotrowi Kociołkowi, dyrektor ZOK Malwinie Kubickiej, kierownikowi RZPiT im. Tomka Spychały Markowi Spychale, radnemu wsi Dąbrówka Wlkp. Markowi Pychowi, fotografowi Sebastianowi Kaczmarek, krawcowej Danucie Wachowskiej i Agnieszce Budych, menadżerowi LOM Ewie Kubickiej, dyrektorowi miejscowej szkoły Łukaszowi Woźnemu, opiekunowi Wojciechowi Wittke, Krystynie Prządka, Małgorzacie Gruchała, instruktorowi Marcinowi Szczechowiak. Zaproszeni goście korzystając z okazji, przekazali na ręce muzyków życzenia i gratulacje. Wśród prezentów znalazł się ten najbardziej oczekiwany, nowy Kozioł Weselny, którego wręczyła Malwina Kubicka, na ręce Marcina Szczechowiaka. Jest to już 3 kozioł w LOM.

Wyróżnienia otrzymali także wszyscy muzycy. Ordery „Zasłużony Młody Muzyk Ludowy" wręczył zarząd LOM: Bożena Jędrzejczak (przewodnicząca), Ewa Kubicka, Julita Niemiec, Estera Małycha. Muzycy nie zapomnieli także o uhonorowaniu ś.p. mistrza Jana Prządki. Na jego grobie złożyli wiązankę kwiatów przy dźwiękach kozła.

Rys historyczny

Ludowe Ognisko Muzyczne w Dąbrówce Wlkp., powstało w lutym 2013 roku. Inicjatorem utworzenia LOM była Ewa Kubicka (ówczesna dyrektor Szkoły Podstawowej Pomnik Rodła w Dąbrówce Wlkp.) Ewa Kubicka po wielu rozmowach z ś.p. Janem Prządką podjęli decyzję o rozpoczęciu zajęć muzycznych dla dzieci, które docelowo tworzyć będą Kapelę Koźlarską. Projekt poparty przez Burmistrza Zbąszynka i wspierany przez Wojciecha Wittke doprowadził do utworzenia LOM. Na pierwsze zajęcia zgłosiły się 22 osoby, z czego 9 osób gra w Kapeli Koźlarskiej do dnia dzisiejszego. Na zajęcia uczęszczały i do dziś uczęszczają dzieci z całej gminy Zbąszynek, ucząc się gry na instrumentach: kozioł weselny, skrzypce, klarnet, mazanki, sierszenki. Młodzież doskonaliła swoje umiejętności pod czujnym okiem mistrza Jana Prządki do roku 2021. W bardzo szybkim czasie utworzona w ognisku kapela rozpoczęła występy i prezentacje muzyczne, uświetniając gminne uroczystości. W kolejnych latach muzycy zaczęli brać udział w ogólnopolskich festiwalach i konkursach, zdobywając bardzo wysokie miejsca. Do tej pory do największych sukcesów LOM należą: tytuł Laureata Międzynarodowego Festiwalu „Oblicza Tradycji" w Zielonej Górze, miejsca I i II na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, nagrody i wyróżnienia podczas Festiwalu Folkloru Polskiego „Sabałowe Bajania" w Bukowinie Tatrzańskiej, nagrody i wyróżnienia podczas Biesiady Koźlarskiej w Zbąszyniu. Dąbrowiecka Kapela Koźlarska to także kolędnicy i cymprowicze. Od niedawna muzycy przygrywają Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca im. Tomka Spychały w Dąbrówce Wlkp., który w 2023 roku obchodzi 100 – lecie istnienia. W grudniu 2021 roku Ludowe Ognisko Muzyczne „odłączyło się" od miejscowej szkoły podstawowej i weszło w struktury Zbąszyneckiego Ośrodka Kultury. Bożena Jędrzejczak (przewodnicząc LOM od 2013) podpisała porozumienie z Malwiną Kubicką (dyrektorem ZOK), dzięki któremu LOM zyskał nowego instruktora mistrza Marcina Szczechowiaka. Zmiana instruktora nastąpiła z uwagi na nieoczekiwaną śmierć Mistrza Jana Prządki. Nawiązana współpraca z M. Szczechowiakiem przyczyniła się do dalszego rozwoju muzyków.

Malwina Kubicka

Obecny skład Kapeli LOM w Dąbrówce Wlkp. (fot. S. Kaczmarek)

Obchody rocznicowe w gminie Siedlec

W niedzielę 12 lutego w Chobienicach przed zabytkowym Pałacem Rodu Mielżyńskich odbyły się uroczystości upamiętniające 104 rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego w gminie Siedlec. Obchody poprzedzone zostały mszą świętą w kościele p.w. św. Piotra w Okowach w Chobienicach.

Podczas wydarzenia przemówienie wygłosił wójt gminy Siedlec, Jacek Kolesiński. Zaproszenie na uroczystości przyjęli również: Poseł na sejm RP Marta Kubiak, Poseł na sejm RP Marcin Porzucek, Adam Cukier - radny Sejmiku Wielkopolskiego, Major Artur Biskup z Wojskowej Komendy Uzupełnień, Starosta wolsztyński Jacek Skrobisz, Burmistrz Wolsztyna Wojciech Lis, Wójt Gminy Przemęt Janusz Frąckowiak, Przewodniczący Rady Gminy Siedlec Andrzej Kaźmierczak oraz przedstawiciele szkół i przedszkoli, Ochotniczych Straży Pożarnych, Nadleśnictwa Wolsztyn, jak również radni i sołtysi z gminy Siedlec. Uroczystość uświetnił 5 Lubuski Pułk Artylerii z Sulechowa.

um sied

"Nie sobie lecz następcom" to motto rodziny Mielżyńskich docenionej za swój patriotyzm i udział w walkach wyzwoleńczych (fot. gok siedlec)

Śladami regionalnej historii

Modlitewnik z dedykacją pastora

Na strychu pewnego domu w gminie Babimost znaleziono stary ewangelicki modlitewnik – wiekową zakurzoną książeczkę o niespotykanej grubości i niezwykłym formacie.

Züllichausches
Gesang-
und
Gebet-Buch,
mit den
sonn- und festtäglichen Episteln und
Evangelien,
der
Geschichte des Leidens des Herrn und der
Zerstörung Jerusalems,
den
drei Hauptsymbolen der christlichen Kirche
dem
Augsburgischen Glaubensbekenntnisse
und dem
kleinen Katechismus Luthers;
auch mit einem
Liederverzeichniß
nach dem Inhalt der Evangelien und Episteln.
Neue, sorgfältig durchgesehene Ausgabe.
Zur Erinnerung an den Tag der Confirmation, den 26. März 1899.
Ps. 23,4.
Bleibe treu!
Dein Seelsorger
Schiersand

Pierwsza strona modlitewnika wraz z dedykacją pastora Schiersanda

Wydawnictwo zostało odnalezione w XXI wieku na belce domu w Laskach Górnych 20, w którym jeszcze przed I wojną zamieszkał posiadacz modlitewnika.

A oto krótkie dzieje książki i jej właściciela oraz jego rodziny…

Tytuł - „Züllichausches Gesang- und Gebet-Buch", czyli „Sulechowski Śpiewnik i Modlitewnik" - był dla wiernych wyznania ewangelickiego marką uznaną w XIX wieku, a nawet i wcześniej, i to nie tylko w naszym regionie. Jak wskazuje ów tytuł rzecz ukazała się w Sulechowie. Książkę tę wydawano przez dziesiątki lat i drukowano w dużych ilościach, tak więc dziś jest dostępna w różnych wersjach w antykwariatach i na aukcjach internetowych. Modlitewnik służył również jako śpiewnik. Jak na chrześcijańską książkę kościelną przystało na okładce dodano motto, obecnie już prawie nieczytelne, Jesu geh voran auf der Lebensbahn – Jezu, idź przede mną drogą życia.

Tak wygląda – znaleziony na strychu w Laskach Górnych - „Züllichausches Gesang- und Gebet-Buch", czyli „Sulechowski Śpiewnik i Modlitewnik"

Dedykacja pastora

Leżący przez wiele lat na strychu śpiewnik i modlitewnik, wydany w styczniu 1890 r., wyróżnia się jednak spośród wielu podobnych dzięki dedykacji wpisanej ręką babimojskiego pastora na pierwszej stronie (w następujący sposób):

Zur Erinnerung an den Tag der Konfirmation, den 26. März 1899.
Ps. 23,4.
Bleibe treu!
Dein Seelsorger Schiersand
Co należy przetłumaczyć:
Na pamiątkę dnia konfirmacji, 26 marca 1899 roku.
Psalm 24, 4. [: Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu, który nie skłonił swej duszy ku marnościom i nie przysięgał fałszywie].
Zostań wierny!
Twój duszpasterz Schiersand.

Pastor Heinrich Schiersand udzielił konfirmacji 12 chłopcom i 21 dziewczynkom z parafii ewangelickiej, zamieszkałym głównie w Babimoście, ale też w obu Podmoklach, Grójcu, Nowej Wsi, Godziszewie i Kramsku. Dzieci miały po 14 lub 15 lat. Uroczystość odbyła się podczas nabożeństwa Niedzieli Palmowej w babimojskim kościele ewangelickim. 26 marca 1899 roku, na pamiątkę swojej konfirmacji, Sulechowski Śpiewnik i Modlitewnik otrzymał czternastoletni wówczas Paul Gutsche zamieszkały w Podmoklach Wielkich nr 4.

Przypomnijmy, iż gmina ewangelicka istniała w Babimoście trzy wieki: od 1652 do 1945 roku. W latach 1874 - 1924 pastor Heinrich Schiersand sprawował w niej rządy. Był jednym z najdłużej pełniących tę funkcję chrześcijańskich duszpasterzy. Po przejściu na emeryturę mieszkał nadal w Babimoście, aż do 1931 r., kiedy zmarł w wieku 84 lat i został pochowany na cmentarzu ewangelickim. Rada miasta nadała mu w roku 1927 tytuł Honorowego Obywatela Babimostu. Jako pastor Schiersand miał żonę i dzieci, i wraz z rodziną żył w pastorówce przy ulicy Kargowskiej 25.

Krótka historia rodziny Gutsche

Konfirmowany w Niedzielę Palmową Paul urodził się 7 stycznia 1885 roku i wychował w domu rodzinnym w Podmoklach Wielkich. Jego ojciec, Karl Gutsche (1850-1925), pochodził z Kuligowa, a w 1874 roku wżenił się do rodziny Schillerów, starej zasiedziałej familii z Podmokli Wielkich. Gospodarstwo w Podmoklach przejął później starszy brat - Emil, a po jego śmierci w 1943 r. syn tegoż - także Karl.

Skupmy się jednak na Paulu. Konfirmowany w 1899 r., w 1912 roku jako mieszkaniec Podmokli Wielkich poślubił Bertę Schöpke i tym samym wżenił się do Górnego Folwarku (Bergvorwerk, dziś Laski Górne), do rodziny Schöpke. Berta była córką Roberta Schöpke, który jako osadnik najprawdopodobniej wybudował dom pod dzisiejszym numerem 20.

Widok Górnego Folwarku, czyli Lasek Górnych w początkach XX wieku

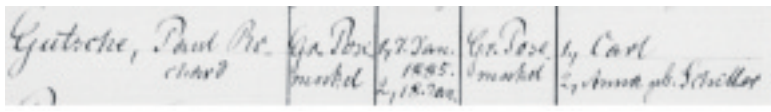

Wpis Paula Gutsche w babimojskiej księdze konfirmantów z 1899 roku (ochrzczony 18.1.1885 r. na imię Paul Richard)

Mimo braku kompletu danych historycznych można odtworzyć dalsze losy rodziny Gutsche. Berta urodziła dwójkę dzieci, które zmarły w wieku niemowlęcym. Więcej dzieci rodzina nie miała. Paul Gutsche - nasz bohater, posiadacz modlitewnika z dedykacją - zachorował na raka i zmarł 11 listopada 1938 roku w szpitalu w Zielonej Górze. 15 listopada został pochowany na komunalnym cmentarzu gminy Górnego Folwarku (Bergvorwerk), położonym w lesie przy drodze do Smardzewa. Sześć lat później zmarł w domu w Górnym Folwarku jego teść - Robert Schöpke w wieku 82 lat. Co się stało z żoną Paula, Bertą, nie wiadomo. Wiadomo tylko, że w 1945 r. skończyła się wojna, a większość mieszkańców Babimojszczyzny została wysiedlona.

Po śmierci Paula Gutsche dom, zagrodę i gospodarstwo otrzymał w spadku wspomniany wyżej bratanek, Karl Gutsche (1914 - 1986) z Podmokli Wielkich nr 4, który odtąd posiadał aż trzy gospodarstwa rolne. Trzecim było małe gospodarstwo jego żony, Erny, które otrzymała w spadku po swoich rodzicach w Podmoklach Małych, skąd pochodziła. W tej zagrodzie była kuźnia, jej ojciec zaś był kowalem. Podczas II wojny światowej bratanek Paula, Karl Gutsche, został jednak wcielony do niemieckiego wojska i po 1945 roku już do swojego domu nie mógł wrócić ponieważ własność rodziny Gutsche w Podmoklach Wielkich (jak i w Laskach Górnych) potraktowano jako mienie poniemieckie. Osiedlił się tam Franciszek Trocholepszy, na którego we wsi mówiono Gućka; przydomek pochodził od nazwiska poprzednich właścicieli zagrody.

Tak się skończyła historia rodziny Gutsche na Ziemi Babimojskiej, która trwała ponad dwa wieki. Pierwszy znany przedstawiciel rodziny – George Gutsche miał gospodarstwo rolne w Kuligowie, gdzie zmarł w wieku 67 lat w 1791 r. Przez wieki familia się rozrosła i do 1945 roku mieszkała również w Babimoście, Grójcu, Nowej Wsi i Chwalimiu.

Folwark pod miastem

A teraz ciekawa dygresja na temat miejsca zamieszkania rodziny Schöpke, a potem Gutsche w Laskach. Otóż Górny Folwark był najstarszym i tym samym pierwszym folwarkiem królewskiego majątku babimojskiego, zwanego starostwem. Zabudowania gospodarcze domeny starościńskiej znajdowały się w pierwszych wiekach wyłącznie przy zamku, siedzibie starosty, na końcu ulicy Zamkowej, tj. przy dzisiejszej ul. Wierzbowej. Z czasem rozległe grunty domeny królewskiej wymagały założenia pierwszego folwarku na odległych

Pastor Heinrich Schiersand udzielił konfirmacji Paulowi Gutsche. Był duszpasterzem w Babimoście od 1874 do 1924 roku. Zmarł w 1931 r. Rada miasta nadała mu w roku 1927 tytuł Honorowego Obywatela Babimostu. Żył w pastorówce przy ul. Kargowskiej 25.

polach majątku starościńskiego. Kiedy dokładnie powstały zabudowania gospodarcze na górce pod Babimostem - nie wiadomo.

Najstarsza znana wzmianka pochodzi z księgi kościelnej katolickiej parafii babimojskiej, w której w zapisach z roku 1687 nazwano miejscowość Mieyska Górka, a później w 1699 roku Górny Folwark. Z lustracji starostwa z 1771 roku znany jest taki opis: Częścią starostwa babimojskiego był tzw. Folwark Górny. Mieszkańcy w nim obsiewali grunty starosty, płacąc 'pogłównego' 3 zł 20 gr i oddając co dziesiąty mendel. Na folwarku mieściła się owczarnia, gdzie najemny owczarz strzygł wełnę i płacił 'pojtowego' 5 zł 6 gr.

W 1796 roku królewski majątek starościński w Babimoście został sprywatyzowany. Ostatnim jego właścicielem był baron Hans–Wilhelm von Unruh–Bomst, który zmarł bezpotomnie w 1893 r. W tymże roku Komisja Kolonizacyjna w Poznaniu przejęła majątek babimojski i częściowo go rozparcelowała oraz osiedliła nowych osadników. W Górnym Folwarku powstało 18 siedlisk. W domu pod dzisiejszym numerem 20 mieszkała rodzina Schöpke, która pochodziła z Ostrzyc, obecnie w gminie Trzebiechów. Robert i Luisa Schöpke zamieszkiwali wraz z córką Bertą, która w 1912 roku wyszła za mąż za naszego Paula Gutsche. Paul zaś z rodzinnego domu w Podmoklach Wielkich zabrał ze sobą na nowe miejsce między innymi Sulechowski Śpiewnik i Modlitewnik, pamiątkę z konfirmacji, obecnie odnalezioną.

Aleksander Waberski

Akademia Koźlarska 2023

W dniach 9 – 12 marca w Olszynie w województwie dolnośląskim, w powiecie lubańskim odbywały się warsztaty muzyczne pod nazwą „Akademia Koźlarska". Warsztaty zorganizowało Stowarzyszenie Muzyków Ludowych w Zbąszyniu w partnerstwie z olszyńskim Gminnym Ośrodkiem Kultury. Takie spotkania artystyczne przeprowadzone w formie warsztatowej dla młodych muzyków w klasie kozła, skrzypiec i klarnetu z Regionu Kozła odbędą miały miejsce w olszyńskim GOK-u. Tamtejsza młodzież szkolna, zespoły ludowe i śpiewacze, zespoły dziecięce i młodzi muzycy ćwiczący na cyklicznych zajęciach pozaszkolnych w GOK- u mieli niecodzienną okazję, aby poznać nieco kulturę ludową naszych ziem.

O tym jak ważne jest kultywowanie i przekazywanie tradycji młodym pokoleniom, nie trzeba przypominać. Wie to każdy mieszkaniec, który utożsamia się ze swoim regionem. Dlatego właśnie nasze Stowarzyszenie zorganizowało warsztaty artystyczne dla młodych muzyków ludowych Regionu Kozła pod nazwą "Koźlarska Akademia 2023". Do współdziałania namówiliśmy gminę Zbąszyń, Zbąszynek i Siedlec, które przy pomocy swoich Ośrodków Kultury wsparły ideę finansowo. Wsparcie popłynęło również z Rady Rodziców Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu oraz Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu w ramach konkursu ofert, za co bardzo dziękujemy!

Koordynatorem warsztatów był mistrz Marcin Szczechowiak, który również pełnił rolę współprowadzącego warsztaty razem z utalentowaną skrzypaczką Kingą Grychtą oraz Izabelą Trześniewską - sympatyczką ludowego grania zawsze oddającą swoje serce młodzieży.

W ramach wyjazdu odbywały się zajęcia rozwijające umiejętności gry na koźle, sierszenkach, skrzypcach i klarnecie Es oraz zajęcia przygotowujące do prezentacji na scenie. Były też ćwiczenia z grania "ze słuchu" czyli w tradycyjnym przekazie ludowym. Już w drugim dniu młodzi muzycy mogli sprawdzić się i samodzielnie opowiadali o instrumentach i naszej kulturze ludowej podczas dwóch spotkań z dziećmi ze Szkoły Podstawowej w Olszynie oraz aktywnymi kulturalnie mieszkańcami gminy Olszyna. Młodzież podjęła się również nauki Szewczyka i Dupnioka - czyli naszych dwóch, regionalnych tańców. Wspólnie z prowadzącymi ćwiczyli i uprościli układ taneczny tak by miejscowi mieszkańcy bez problemu mogli się wspólnie zabawić.

Prócz muzycznych akcentów podczas warsztatów nie zabrakło dyskusji o naszej muzyce oraz o pomysłach na jej promowanie nie tylko wśród mieszkańców Regionu Kozła. Nasza młodzież wykazywała się kreatywnością na każdym kroku - nawet podczas czasu przeznaczonego na poobiedni odpoczynek nie zostawiali instrumentów na boku. Eksperymentowali wspólnie muzykując a często zamieniając się instrumentami i nawzajem instruując się jak dany utwór można zagrać. Nie brakowało również prób zagrania takich znanych i szanowanych utworów jak fragment Cztech Pór Roku Antonio Vivaldiego. Celem warsztatów była również integracja środowiska młodych muzyków z różnych gmin. Najczęściej widują się na różnych występach i festiwalach gdzie brakuje czasu na wzajemne poznanie się. Tutaj mieli również czas na wspólne zabawy i rozmowy, zawiązywały się nowe przyjaźnie. Przez te 4 dni cała załoga wraz z opiekunami stanowiła jedną, koźlarska rodzinę.

Aby przewietrzyć na chwilę myśli, warsztatowa ekipa wybrała się do Centrum Edukacji Ekologicznej w Świeradowie Zdroju gdzie dowiedzieli się więcej o przyrodzie regionu w którym goszczą oraz obejrzeli pokazy multimedialne m.in. o kosmosie i pszczołach. W sobotni wieczór wszyscy obejrzeli film "Kozioł Śpiewający" w reżyserii K. Muchy, mówiący o mistrzu Tomaszu Śliwie. Film, a właściwie bardziej postać Tomasza Śliwy, wywarły duże wrażenie na uczestnikach Akademii. Po zakończonej projekcji porozmawialiśmy o tym, jaki powinien być muzyk ludowy oraz o osobie Tomasza Śliwy, od którego zaczęła się nauka gry na instrumentach ludowych w formie bardziej zorganizowanej. Nie zabrakło również wspomnienia innych mistrzów uczących gry w regionie.

Można długo opisywać całe wydarzenie, bo na warsztatach działo się wiele ciekawych rzeczy. Młodzież była do tego stopnia folklorystycznie „zakręcona", że nawet podczas wspólnych zakupów w sklepie (z czerwono-czarnym owadem w logo) śpiewali razem "Świniorza" czy "Smażuła baba lebiodę" zwracając na siebie uwagę, a dzięki temu wzbudzając ciekawość miejscowych. Padały pytania: skąd są? kim są? co robią w Olszynie? Pracownicy sklepu otrzymali od muzyków płytę z muzyka koźlarską oraz dużo materiałów promujących naszą małą ojczyznę. Nawet tak szalona i niepozorna akcja przyczynia się do promocji naszej kultury.

Na zakończenie Koźlarskiej Akademii Marcin Szczechowiak w imieniu zarządu Stowarzyszenia rozdał dyplomy ukończenia oraz podziękowania dla uczestników oraz wspaniałej kadry. Zarząd Stowarzyszenia Muzyków Ludowych serdecznie dziękuje wszystkim, którzy wsparli Koźlarską Akademię, z nadzieją że stanie się ona corocznym wydarzeniem organizowanym wspólnie z gminami Regionu Kozła. Liczymy, że nawiązana już współpraca będzie owocowała i niebawem spotkamy się ponownie przy koźlarskiej muzyce.

Marcin Szczechowiak

Prezentacja dla uczniów olszyńskiej podstawówki (fot. archiwum SML)

Pokochaj siebie, zawsze jest czas na zmianę

W kargowskiej „Mediatece" w weekend 11-12 marca wrzało od kobiecej energii. Zapowiedziane wcześniej warsztaty zainicjowane przez Tu Babki, pt. „Pokochaj siebie, zawsze jest czas na zmianę", które zostały sfinansowane z budżetu obywatelskiego Gminy Kargowa, miały swój debiut i przyciągnęły spore grono kobiet z gminy Kargowa.

Sobota upłynęła w atmosferze spokoju, relaksu i wyciszenia w towarzystwie psycholożki, trenerki dialogu motywacyjnego oraz trenerki jogi. Panie mogły poczuć się zaopiekowane, wysłuchane i uświadomione, że zmiana jest stałym elementem naszego życia i mamy do tego prawo. W trakcie warsztatów panie miały okazję nauczyć się wyciszającego oddechu, pobyć ze sobą w medytacji oraz poczuć swoje ciało w tańcu intuicyjnym. Na zakończenie dnia uczestniczki otuliły dźwięki wibrujących mis i gongów.

Niedziela była totalną kontrą do soboty. Spotkanie warsztatowe rozpoczęło się w innej energii. Zajęcia były prowadzone przez profesjonalną kosmetolog i wizażystkę. Uczestniczki poznały tajniki prawidłowej pielęgnacji skóry twarzy, nauczyły się automasażu oraz metod eliminowania napięć w ciele poprzez właściwy ucisk punktów twarzy. Kolejnym etapem warsztatów było oddanie się w ręce wizażystki, która poddała każdą z uczestniczkę analizie kolorystycznej do danego typu urody. Panie nauczyły się jakie kosmetyki dobrać do konkretnego typu urody i skóry, a następnie przeniosły się w kolorową strefę make-upu, wychodząc z umiejętnością wykonania pięknego makijażu dla siebie.

Dla wielu uczestniczek zaoferowany program warsztatów był nowym i ciekawym doświadczeniem. Tematy zaproponowane przez Tu babki okazały się niezwykle potrzebne i zaowocowały wspaniałym odbiorem przez uczestniczki. Charakter spotkania był pełen emocji, dobrej energii oraz empatii. Okazało się, że kobiety w okolicy bardzo potrzebują takich działań, co wyraziły w rozmowach.

um kar

Praktyczna wiedza, porady i wskazówki trenerki prowadzącej warsztaty dla kobiet (fot. Mediateka w Kargowej)

Dyngus

Tradycje mają swe legendy, a ich korzenie gdzieś głęboko pochowane, bardziej działając na naszą wyobraźnię, niż odkrywając prawdę. Nie da się, wszakże tradycji tak dokładanie przypisać to wydarzeń pewnych czy kto pierwszy co uczynił. Takich to legend i opowieści ma w sobie ukryta tajemnica dyngusa.

Kto na zdrowy rozsądek ten zwyczaj chciałby rozszyfrować i wyszukać jakiś znaków magicznych, wróżb czy przeznaczenia tej tradycji polegnie myślę we własnej próżności. Wyszukując właśnie takie legendy i tą chciałbym się podzielić. Do dyngusa śmingusa przyznaje się każdy region, jedni lejąc wodę, inni okładając witkami brzozowymi. Starsi natomiast wspominają o wodzie kolońskiej, a inni o gałązkach jałowca. To w każdym z tych zeznań ziarnko prawdy.

Zwyczaj polewania się wodą, a dawniej, w dworach skraplanie wodą kolońską, ma rzekomo swoje korzenie u samego zarania świąt Wielkanocnych albo i dużo dalej…. Pierwsze podanie głosi, że w dniu zmartwychwstania Jezusa w Jerozolimie podniosła się ogromna wrzawa, ulice aż huczały od opowieści i relacji tego wydarzenia. Ludzie zaczynali się gromadzić i przekrzykując się, dawać kolejne świadectwa. To niezmiernie zaniepokoiło kapłanów i wszelkie ugrupowania tak źle życzące Jezusowi. W obawie przed wybuchem jakichś zamieszek, nakazali więc straży polewać wodą zebranych ludzi, aby ich rozgonić. Bardzo to bliskie Wielkanocy i okresy równie by się zgadzały. Ileż w tym prawdy? Nie mi to osądzać.

Jest i drugie podanie, chcące pretendować do podwalin tej tradycji dyngusa. O prawie tysiąc lat młodsze. Mówi się bowiem, że zwyczaj polewania wodą ma swój początek właśnie w początkach, ale chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Wówczas to Polacy przyjmując chrzest z wody, byli niejako masowo polewani albo całymi wsiami do jezior i rzek wprowadzani dla spełnienia sakramentu.

Można i pewnie wyszukać nie jedno jeszcze podanie i nad samą nazwą się pochylić, ale na dziś wystarczająca to myślę opowieść. Jak to zwyczaje w tradycję odziane, mają swe początki w czasach tak bardzo odległych.

Dziady wiosenne - piąty dzień po Wielkanocy

Taką opowieść zasłyszałem kiedyś. Tu ją czytelniku wiernie Tobie pod rozwagę podaję…

Matka wstała wcześniej niż zwykle. Bez słowa wyszła z chałupy, aby pospiesznie oprzątnąć, co do niej należy. To początek kwietnia, a było ranki ciągle mroźne. Całą Wielkanoc nocami mróz zaciskał, aby zaraz ze słońcem przegrać pojedynek. Pośpiech Matki był niezwykły, ale zawsze wszystko sama, nawet nie zawoła mnie do pomocy, a przecież mogłem choć wypuścić kury czy w piecu rozpalić, zaraz by w izbie cieplej się zrobiło. Ale chyba zawsze będę dla niej małym Jaśkiem i chuchać, i dmuchać. A człowiek już w sile i ojcu w orce pomagam i na dworze w żniwach i sianach, i do kowala chodzę pomagać. Może nie chce co bym takie kobiece roboty miał na głowie.

— Dobrze, drobiazg ogarnęłam, siana dałam, wydoiłam, jak wrócę to się mlekiem zajmę i obiad zacznę. – Zrelacjonowała szeptem Zofia. Weszła do kuchni, rozejrzała się dookoła trochę nieobecnym wzrokiem, raczej nie szukając nim nic konkretnego.

Otarła bose stopy o derkę u progu izby i poszła do komórki. A już po chwili wyszła z zawiniątkiem w koszyku.

— No dobrze, zobaczymy co się ze święconki ostało. – Położyła kosz na wielkim stole kuchennym, wyjęła zawiniątek i pieczołowicie rozłożyła je jeden obok drugiego. Rozwinęła lniane serwetki po kolei. W jednej był kołacz, w drugim kawałek sera, w kolejnym połowa jajka gotowanego…— Chyba jest wszystko co trzeba, jeszcze tylko gorzałka, czarka i możemy iść. – Potakując kiwnęła głową nad rozłożonymi symbolami święconki wielkanocnej. Zawinęła je w białą płócienną serwetę.

Teraz dopiero zrozumiałem skąd ten pośpiech i skupienie matki. Dziś przecież 4 dzień o świętach. To przecież Dziady… Trzeba złożyć życzenia na mogiłach. Zapomniałem całkiem. Matka wsunęła tobołek pod pachę i wyszła z chaty. Już zaczynało mocno świtać, więc i wieś budziła się do życia. Spod każdej strzechy wychyliła się jakaś postać, każdy miał kogoś do odwiedzenia w mogile pod brzózkami. Bez żadnego słowa, sąsiadki kiwały sobie tylko głowami na dzień dobry i jedna z drugą, każda z tobołkiem pod pachą szły zza za wieś, tam, gdzie chowamy najbliższych.

Wieś ma może z 15 chałup, więc cmentarz nie mały. W nieładzie, bez wyraźnych mogił. Te świeże jeszcze z całymi kopczykami, z prostym krzyżem. Starsze czas rękami deszczu, śniegu i wiatru prawie całkiem wygładził, nawet nie zachował krzyży. Kobiety rozeszły się pomiędzy brzozami, szukać swoich nieoznaczonych mogił, szukać swoich bliskich. Matka też już przystanęła, uklękła na kolanach, a poprawiwszy mogiłę, rozłożyła białą serwetę. To powtarzało się na każdej z mogił, gdzie przyszedł ktoś w odwiedziny. Po chwili brzeziniak rozbielił się dziesiątkami serwet rozłożonymi równo po cmentarzu. Przy każdej klęczała kobieta. Matka rozłożyła na chuście dary jakie przyniosła.

— Przyniosłam Ci kochanie kawałek chleba od święconki – wyszeptała do mogiły, krusząc go na kawałki dzieliła się nim. – To nasze ziarno, z naszego pola, to naszymi rękami siane i zebrane ziarno. Pamiętasz? To ziarno we młynie zmieliliśmy, a przed świętami wypiekłam wspaniały kołacz. Pamiętasz jakie to było gorące lato? We dworze gadali, że takiego lata to nikt nie pamięta i że plony będą słabe. Ale nam się poszczęściło, pamiętasz, jak nam sypało ziarno w stodole? To wszystko nasze. – Łzy spływały jej po policzkach. Na każdej mogile toczy się podobna rozmowa. Każda z kobiet dzieląc się chlebem, opowiada jak wiele w nim miłości i tęsknoty.

— To nasz ser, od Kachny, sporo siana udało się nagromadzić, toteż zobacz jak dobre mleko daje nawet na przedwiośniu. – Pokruszyła i ser, rozrzuciła tak jak i chleb. – A to jajka od naszego drobiazgu, już od tygodnia na trawie skubią. Choć nocami mroźnie, ale ze świtem je wypuszczam, a te grzebiuchy w ogrodzie już sobie coś wyszukają…. – Już da się słyszeć szlochy przy każdym grobie. Wzruszenie, żal i smutek, przywołane wspomnienia zabolały na nowo.

—Przyniosłam też gorzałki. – Już mówiąc głośniej, otworzyła flaszeczkę i nalała do czarki. — Za bardzo żeś tego nie lubił, no ale zwyczaj nam karze, abyśmy na koniec tej gościny przypili o zdrowie nas tu pozostałych. Ku tym wszystkim tu spoczywającym. – Po mogiłach rozniosła się woń spirytusu, rozległy się ożywione i „rozmowy”. – Wypiję za Ciebie, abyś tu w spokoju mógł odpocząć, niczym się nie martwił. — Wypiła drugą nalaną czarkę, wstrząsnęło ją, nie była zwyczajna pić gorzałki. – I to już będzie na tym moje Kochanie. Bardzo tęsknimy z ojcem za Tobą, byłeś naszym jedynym skarbem, Jaśku nasz kochany.

Matka przeżegnała się, złożyła białą serwetę. Wstała, otrzepała spódnicę z okruchów.

— A teraz Synku, mi już czas wracać do domu, jeszcze Cię tu będę odwiedzać…

Obróciła się, odeszła. W powrotnej drodze kobiety wracały już razem, rozmawiając, śmiejąc się i planując resztę dnia. Odprowadziły tych, co odeszli, pozostali w swoich mogiłach.

Maciej Barton

Kosieczyński „Jarmark z jajem”

Wśród wielu imprez o charakterze integracyjnym, które odbywają się w Regionie Kozła, coroczny „Jarmark z jajem” przygotowywany przez Koło Gospodyń Wiejskich i Radę Sołecką z Kosieczyna należy do najbarwniejszych i chętnie odwiedzanych przez miejscową społeczność oraz zaproszonych gości. Odbywa się regularnie już od 18 lat , zawsze w dniu 19 marca, a więc pod patronatem św. Józefa.

Tegoroczna organizacja tej okołowielkanocnej zabawy nosiła oznaczenie jako XV edycja, ale trzyletnia przerwa spowodowana powszechną epidemią była tutaj przyczyną braku tych spotkań w latach poprzednich. Było kolorowo, wesoło i w otoczeniu pięknie zastawionych stołów wielkanocnymi produktami przygotowanymi przez 5 zespołów z kół gospodyń wiejskich z obszaru Regionu Kozła. Do konkursu zgłosiły się przedstawicielki z następujących miejscowości: Nowego Dworu (gm. Zbąszyń), Dąbrówki Wlkp. (gm. Zbąszynek), Brójec Lubuskich (gm. Trzciel), Nowego Kramska (gm. Babimost) i gospodynie z Kosieczyna. Jak zwykle prowadzenie imprezy należało do pary złożonej z Koguta (Jan Mazur) i Kury (Maria Dobry), którzy tym razem wystąpili w towarzystwie Kurczaka (Marcin Judek). Otwarcia imprezy dokonał Starosta RK p. Tomasz Kurasiński wraz z z-cą Burmistrza Zbąszynka p. Janem Makarewiczem. Bardzo ciekawym momentem tej imprezy było wspólne odśpiewanie hymnu Regionu Kozła – Tylko jeden taki region jest. Publiczność otrzymała wydrukowany tekst, a p. Maria Leśnik (autorka słów tego hymnu) w towarzystwie akordeonistki prowadziły linię melodyczną . Dalsze prowadzenie zabawy i przeprowadzanie konkurencji sprawdzających sprawność pań z KGW należało już do prowadzących, czyli Kury i Koguta.

Wieloosobowe jury oceniało zarówno stopień przygotowania wielkanocnych potraw, ich walory estetyczne, ale także smakowe. Dodatkowo wybrane spośród kół reprezentantki walczyły o pierwszeństwo w pięciu zabawowych konkurencjach. Na ostateczny wynik złożyły się zatem punkty zdobyte w takich konkurencjach jak: Najsmaczniejsza potrawa wielkanocna, wygląd wielkanocnego stołu, przygotowanie koszyka ze święconkami, a z konkurencji zabawowych – slalom w goglach, rzut jajkiem do kosza, koło fortuny, slalom z jajkiem i tzw. jajko szczęścia (ilość wylosowanych punktów zapisanych na jajku). Końcowa klasyfikacja ustaliła następującą kolejność poszczególnych zespołów:

I miejsce – KGW z Dąbrówki Wlkp., II miejsce – KGW z Nowego Kramska, III miejsce – KGW z Nowego Dworu, IV miejsce KGW z Brójec i V miejsce KGW z Kosieczyna. Uczestnicy tych zmagań otrzymali pamiątkowe statuetki oraz bony towarowe na kwotę 500 zł. Po zakończeniu uroczystości wręczania nagród zaproszono zebraną publiczność do degustacji wyrobów wielkanocnych przygotowanych przez poszczególne zespoły. Była to największa frajda dla wszystkich, bowiem smaki i zapachy potraw okazały się teraz bezkonkurencyjne.

Opr. Szczepsob

Koła Gospodyń Wiejskich z regionu biorące udział w wielkanocnym konkursie kulinarnym (fot. Sz. Sobczak)

Opowieść o dudach

W ostatnich latach, w ostatnich dekadach, obserwujemy duże zainteresowanie dudami. Zarówno w całej Europie jak i w naszym kraju ma miejsce zainteresowanie młodzieży, a nawet dzieci tym instrumentem. Przoduje pod tym względem Wielkopolska oraz Region Kozła, gdzie nauka na instrumentach dudowych prowadzona jest przede wszystkim w klasie instrumentów ludowych w szkole muzycznej w Zbąszyniu, ale także w licznych ośrodkach kultury regionu, z Poznaniem na czele. W mniejszym już stopniu działalność edukacyjna w tym zakresie podejmowana jest także w regionach górskich, jak Beskid Śląski, Beskid Żywiecki i Podhale, zarówno w instytucjach kultury i oświaty, jak też w nauczeniu prywatnym, tradycyjną metodą mistrz – uczeń. Pozwala to mieć nadzieję, że trudna sztuka dudziarska nie zaginie, a nawet będzie się rozwijać.

Bernard Kasper i Leonard Śliwa - kapela kozła weselnego (fot. M. Nowak)

Dudy – nazywane też w Polsce m.in. gajdami, kozą czy kozłem, zróżnicowane historycznie oraz regionalnie i w wariantowych odmianach – zaliczane są do najstarszych instrumentów tradycyjnych o złożonej budowie. Pochodzenie tego instrumentu, czy może grupy instrumentów, nie jest dostatecznie wyjaśnione. Ich korzeni szuka się na ogół w zachodniej Azji, w Indiach lub na terenie Sumeru, skąd mieli je przejąć Grecy i Rzymianie. W Polsce zauważają je źródła pisane i ikonograficzne od późnego średniowiecza.

W czasach nowożytnych dudy były głównym instrumentem tradycyjnej praktyki muzycznej. Za panowania króla Stefana Batorego dudziarze zostali opodatkowani – na mocy uniwersału poborowego (z 1578 i 1580) płacili 24 srebrne grosze rocznie, co stanowiło znaczną kwotę, musieli więc dobrze zarabiać. Zachowane spisy poborowe z XVI, XVII i pierwszej połowy XVIII wieku wymieniają jako płatników tego podatku głównie dudziarzy, rzadko piszczków czy skrzypków. Dudziarze zaczęli tracić dominującą pozycję w muzyce tradycyjnej w drugiej połowie XVII wieku – ze względu na kataklizmy, jakie dotknęły ówczesną Rzeczpospolitą. Powstanie kozackie Bohdana Chmielnickiego (1648–54), północna wojna, tzw. potop szwedzki (1655–60) czy w końcu zaraza morowa (1652–53) doprowadziły do wyludnienia i zubożenia kraju, co zapewne przyczyniło się do zanikania zawodowej praktyki dudziarskiej – dudziarze stali się zbyt kosztowni dla krajowych odbiorców ich sztuki, tracili miejsca pracy, emigrowali więc zagranicę, głównie do krajów niemieckojęzycznych. Miejsce dudziarzy zajęli skrzypkowie – natura, ale i kultura nie znosi próżni!

Do połowy XVIII wieku dudziarze byli aktywni muzycznie w kulturze właściwie wszystkich stanów i środowisk społecznych Rzeczpospolitej – grali na królewskich, magnackich i szlacheckich dworach, w wojsku, podczas różnego rodzaju religijnych, miejskich i wiejskich uroczystości, ludowych obrzędów, a na co dzień przygrywali do tańca w karczmach większych i mniejszych miejscowości. Często wiązani byli z kulturą pasterską. W XIX wieku ich działalność ograniczyła się do wsi, stanu chłopskiego i niektórych już tylko regionów Polski. Ten stan rzeczy przetrwał do trzeciej ćwierci XX wieku, gdy muzyczna aktywność dudziarzy przeniosła się głównie do folklorystycznego nurtu ludowej tradycji, dzięki czemu jest podtrzymywana, ale też odnawiana.

Ogólne cechy budowy

Dudy to instrument dęty (aerofon), klasyfikowany jako złożona piszczałka stroikowa, składający się zawsze z co najmniej jednej piszczałki zaopatrzonej w stroik, połączonej ze zbiornikiem powietrza w postaci worka. Powietrze wdmuchiwane ustami lub mechanicznie – przez mieszek – do worka, sprężane przez uciskanie worka ręką grającego, przedostaje się do piszczałki (piszczałek), wprawiając w drgania stroik znajdujący się u jej wlotu, co z kolei – wskutek przerywania strumienia powietrza – pobudza do drgań słup powietrza w kanale piszczałki i powoduje powstanie dźwięku. Uzyskiwanie różnych dźwięków na dudach odbywa się poprzez odkrywanie bocznych otworów palcowych w piszczałce melodycznej, co zmienia długość słupa powietrza drgającego w kanale piszczałki, od której zależy wysokość dźwięku.

Dudy są instrumentem zróżnicowanym – tak pod względem budowy, jak i możliwości muzycznych. Przejawia się to w licznych ich rodzajach historycznych i geograficznych (regionalnych). Różnorodność tego instrumentu często osiąga wymiar wariantowości, zwłaszcza w kulturze ludowej, występując w obrębie różnych rodzajów dud, które wykazują zmienność w zależności od regionu, wytwórcy, a nawet poszczególnych egzemplarzy instrumentu. Zróżnicowanie to, ogólnie rzecz biorąc, obejmuje:

- piszczałki – ich rodzaje (melodyczne, na których grana jest melodia, i burdonowe – brzmiące jednym, najczęściej niskim dźwiękiem), liczbę części, rozmiary (długość, menzura), kształt kanału (prosty, zagięty; profil cylindryczny, koniczny), liczbę, wielkość i rozstęp otworów palcowych, dźwięczniki (proste, zagięte);
- stroiki (pojedyncze, podwójne);
- części łączące piszczałki, ustnik lub mieszek (do nadymania) ze zbiornikiem powietrza (workiem) – ich rozmiary, kształt (prosty lub zagięty walec, odwrócony, ścięty stożek, prostopadłościan, forma zoo- lub antropomorficzna), konstrukcję (jedno- lub dwuczęściowa);
- zbiornik powietrza, czyli worek (pojedynczy, podwójny);
- nadymanie – ustami (przez umieszczony w worku ustnik) lub mechaniczne (ręczny mieszek);
- materiały użyte do wyrobu poszczególnych elementów składowych, technologię wytwarzania, zdobnictwo.

Ciąg dalszy na str. 14-15

Autor niniejszych wspomnień urodził się w Zbąszyniu w 1929 r. Jako młody człowiek przeżył tam dzieciństwo i młodość, okupację, doczekał wyzwolenia, a potem podjął naukę. Najpierw w rodzinnym mieście, następnie ruszył „w świat": do Wolsztyna, do Poznania i podjął pracę. Poszedł śladami ojca – zatrudnił się w telekomunikacji i związał z nią na całe życie. Po kilku przeprowadzkach znalazł się w Zielonej Górze, gdzie mieszka do dziś. Cały czas utrzymuje duchową więź ze swoją małą ojczyzną. Namówiliśmy go do udostępnienia fragmentów, które pokazują w ciekawy sposób, jak żyło się w czasie wojny polskiej rodzinie urzędniczej „na prowincji". Dziś piąta część wspomnień. ***(red.)***

Moje (zapisane) życie (cz. 5)

Jak przeżyłem okupację

Po powrocie z ucieczki do Zbąszynia, ojciec - jako były powstaniec wielkopolski - nie był pewien swojej przyszłości w nowych okupacyjnych warunkach więc zaraz następnego dnia wyjechał. Przebywał w ukryciu tak długo dopóki matka nie rozpoznała przez znajomych i przychylnych nam starych Niemców, że ojcu nic nie grozi. Władze okupacyjne dokonywały bowiem aresztowań co znamienitszych polskich obywateli w charakterze zakładników. Byli to przeważnie nauczyciele, lekarze, księża lub byli wyżsi urzędnicy byłych polskich instytucji. Zakładnicy byli rozstrzeliwani bez sądu w przypadku zaistnienia w mieście lub okolicy najmniejszego incydentu, który przez Niemców byłby uznany za wrogi. Tak zginął brat mojej mamy, nauczyciel Kowalewski z Kcyni.

W Zbąszyniu i całej Wielkopolsce Niemcy powywieszali flagi z hakenkreuzem, paradowali w brunatnych (SA) i czarnych (SS) mundurach. Przed każdym umundurowanym Niemcem należało zejść z chodnika i przejść po ulicy. W publicznych miejscach i restauracjach pojawiły się napisy „Nur für Deutsche" – tylko dla Niemców. Polakom zabroniono uczęszczać do kościoła, a próby nieprzestrzegania tego zakazu mogły się skończyć tragicznie, z wysłaniem do obozu koncentracyjnego włącznie.

Już pod koniec 1939 r. nastąpiły wysiedlenia Polaków z Kraju Warty – Warthegau. Późną jesienią 1939 wyjechaliśmy z bratem do stryja Stanisława do Lipnika. Zima przełomu 1939/40 była bardzo sroga. Duże śniegi i bardzo niskie temperatury, około minus 25 stopni. Na wsi sami zrobiliśmy sobie narty i wędrowaliśmy po pięknej pagórkowatej okolicy Lipnika. Tu srogiej okupacji nie było widać. Polacy schodzili się wieczorami i politykowali, nieraz bardzo ostro. Pamiętam bardzo burzliwą naradę chłopów u stryja, która dotyczyła wypełnienia wniosku o kennkartę. Jedna z rubryk pytała o narodowość. Część miejscowych uważała, że należy wpisać „niemiecka", bo się urodzili w zaborze pruskim. Ojciec przekonywał, że jesteśmy narodowości polskiej, bo tym językiem mówimy w domu, modlimy się po polsku i jesteśmy urodzeni na ziemi polskiej, a nie pruskiej. Jednak wielu nie usłuchało i później przyjęli niemiecką volkslistę piątej kategorii.

W Lipniku pozostaliśmy do wiosny 1941 r. Na wsi nauczyłem się wielu prac związanych z gospodarstwem. Z pobytu na wsi wspominam również miło jesienne i zimowe wieczory. W półmroku lub przy lampie naftowej opowiadano różne prawdziwe i nieprawdziwe zdarzenia, oczywiście z obecnością duchów i diabłów, przyjaznych i nieprzyjaznych.

Wiosna w Szamotułach

Wiosną 1941 roku przenieśliśmy się do cioci Władzi do Szamotuł. Władzia była siostrą mojej matki. Prowadziła sklep spożywczy. Z ciocią mieszkała i u niej w sklepie pracowała nasza kuzynka, Miecia Zemrokowa, siostrzenica matki, a córka cioci Andzi z Grodziska. W Szamotułach mieszkała również inna siostra mamy - Zosia Przybyłowa z synem Włodzimierzem i chorą obłożnie córką Helą. Dwaj pozostali synowie cioci Zosi, Maciej i Zygmunt, byli w niemieckich obozach jenieckich, „stalagach". Pobyt w Szamotułach był ważnym epizodem w moim życiu. Znalazłem się w dość kulturalnym środowisku. Czytałem bardzo dużo książek, które znajdowałem w rodzinnych bibliotekach i u znajomych moich ustosunkowanych ciotek. Zacząłem od znalezionych u pana Jechorka, aktualnego adoratora mojej cioci Władzi, stosu cyklicznego dodatku do jakiejś gazety o Indianach i kowbojach pt. „Tom Mix". Następnie zdobyłem książki Karola Maya pt. „Winetou" i „Old Shaterhand". Potem przyszedł Londona „Zew krwi", a szczególnie dokładnie i wielokrotnie czytałem „Martina Edena". Następnie Sienkiewicz, Prus, polscy i zagraniczni klasycy. Od tych czasów książka była moim drugim życiem.

Musiałem również pracować. Moja praca to pomoc w sklepie przy dzieleniu mąki i cukru na kilogramowe torebki, które trzeba było ładnie zamknąć i postawić na półkę. Do obowiązków należało też przywożenie z hurtowni ręcznym wózkiem różnych towarów. Bardzo ciężko przywoziło się 100 kilogramów cukru lub mąki. Tu zobaczyłem po raz pierwszy kalkulator ręczny, a w niemieckiej hurtowni automatyczne i na prąd elektryczny maszyny liczące.

Niemiecka szkoła

W Szamotułach zacząłem chodzić do niemieckiej szkoły przeznaczonej dla Polaków. Mieliśmy tylko jedną książkę ze słynnym wierszem „Es war ein Riese Timpetu". Nauczyłem się paru piosenek, „Es klappert die Muhle am rauschenden Bach" i „Fuchs du hast die Ganz geschtolen" oraz pracy przy zbieraniu jagód w lesie pod nadzorem policjanta. Musieliśmy też pracować w wielkich majątkach ziemskich należących do Niemców lub będących pod zarządem niemieckim. Późnym latem w 1942 r. do szkoły przyszedł przedstawiciel Arbeitsamtu z policjantem. Kazano nam wstać i najwyższych w klasie, między innymi również mnie, załadowano na samochód i zawieziono do biura Arbeitsamtu i tam wręczono skierowania do pracy u niemieckich bauerów. Trafiłem do niemieckiego Ukraińca w miejscowości Koenigshof (Sędziny) koło Buku, który otrzymał gospodarstwo po Polaku wywiezionym do Generalnego Gubernatorstwa. U gospodarza pracowała już jedna polska dziewczyna i dwóch Polaków. Z jednym z nich dzieliłem miejsce w oborze, na podłodze wysłanej słomą, razem z 12 krowami. Na obkichanym przez muchy małym chlewowym okienku wyłożyłem cały swój dobytek: scyzoryk, lusterko, mydło i szczotkę z pastą do zębów. To był mój nocny stolik, a łóżko to trochę słomy, okrycie zaś - śmierdzący koc, a ogrzewanie to oddech krów i parujący obornik. Codziennie rano o godzinie 5.30 wypędzałem krowy na pastwisko i pozostawałem z nimi do zachodzącego słońca. Śniadanie i obiad przynoszono mi na łąkę. Do jedzenia dostawałem najczęściej suszone ryby i kawałek suchego chleba oraz jakąś ciecz do popicia. Nie miałem wtedy jeszcze 13 lat i byłem pozostawiony sam sobie wśród obcych, głodny, źle traktowany i szykanowany, nawet przez współziomków. Z trudnych warunków i tęsknoty za rodzinnym domem zaczęła dojrzewać myśl o ucieczce. Obmyśliłem plan. Po paru dniach poprosiłem gospodarza o przepustkę do dentysty, bo mnie boli mocno ząb.

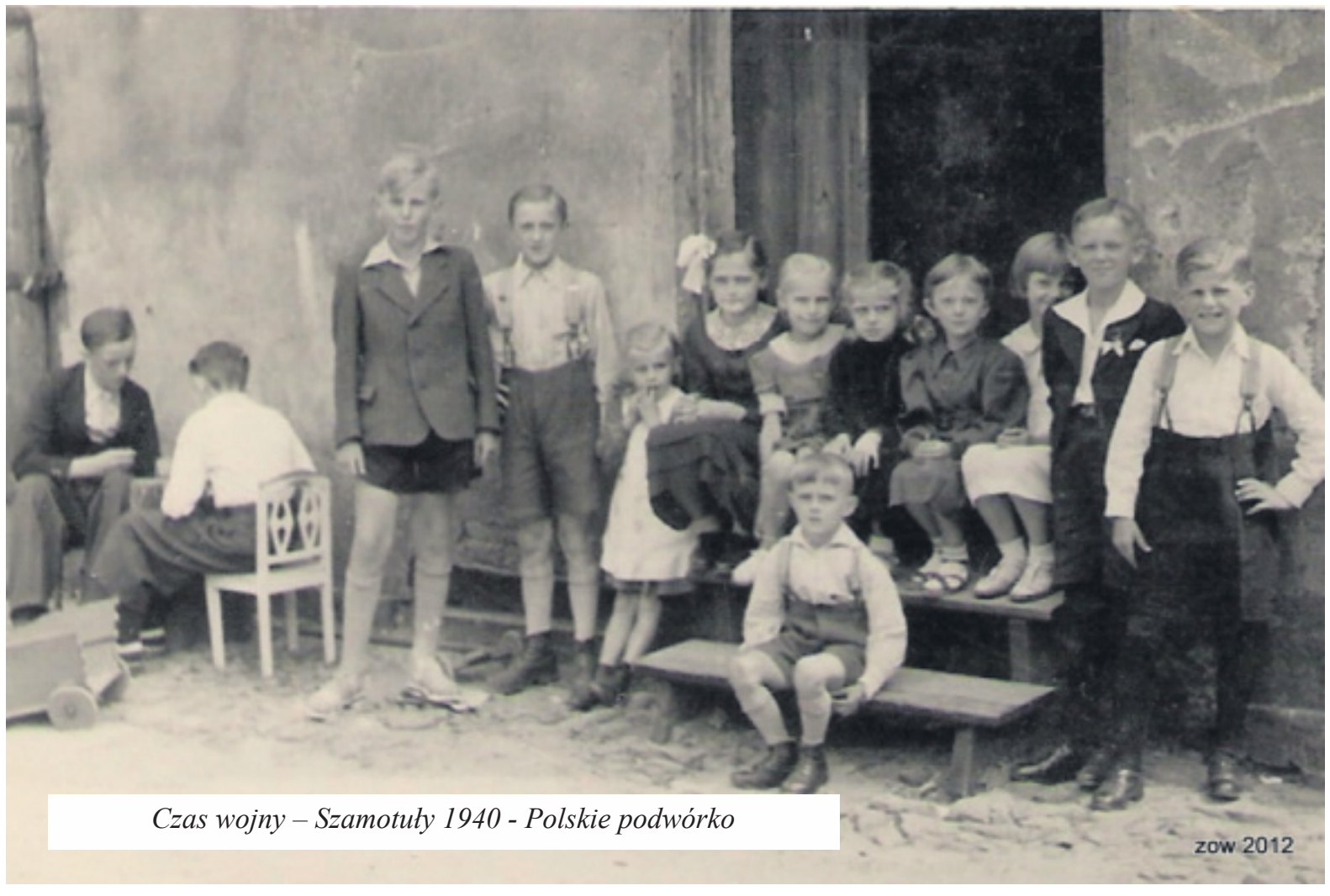

Czas wojny – Szamotuły 1940 - Polskie podwórko

Napisał odręcznie takie niby zezwolenie na możliwość skorzystania z autobusu. Treść pisma dla mnie była niezrozumiała i tak samo dla kierowcy autobusu, który kopniakiem wyrzucił mnie do przydrożnego rowu. Zagryzłem zęby i postanowiłem już nie wracać do bauera. Autobus jechał do Samter (Szamotuły) i wyznaczył mi kierunek. Odległość około 40 km. Do ciotki dotarłem prawie o zmroku. Wszyscy na mój widok osłupieli i się przerazili. Po naradach postanowili mnie niezwłocznie przerzucić do Grodziska, do ciotki Zemrokowej.

Ucieczka i kryjówka

W Grodzisku zaczęło się nowe życie. U ciotki mieszkającej z wujem i kuzynką Elą przy ul. Kramarskiej w pobliżu Rynku (ze słynną pompą św. Floriana). Wujostwo posiadali sklep warzywno-nabiałowy. Z wujem jeździłem ręcznym wózkiem do mleczarni po mleko, sery i inne produkty. Kuzynka Ela, maturzystka 1939 roku, dużo z siebie dała żebym czegoś się w tę wojnę nauczył. Zobowiązywała mnie do czytania dobrych książek, w tym zabronionego Wańkowicza („Na tropach Smętka"). Musiałem pisać listy do rodziców i krewnych, prowadziła ze mną mądre rozmowy. Wuj uczył mnie porządnego czyszczenia butów, które trzeba było dokładnie najpierw „wychyndorzyć", a później „wypucować". W Grodzisku miałem dużo ulicznych przyjaciół.

Gdy przebywałem w Grodzisku policja poszukiwała mnie w Szamotułach, ale nie dotarli do mojej kryjówki. Któregoś dnia przyjechała matka i wspólnie wybraliśmy się odwiedzić ojca, który pracował w niemieckiej firmie dokonującej szacunku gruntów. Ojciec z matką uradzili, że powinienem przenieść się do Zbąszynia i tam przy pomocy znajomych i sprzyjających nam Niemców ponownie się zalegalizować. Tak też niedługo się stało. Samochodem rozwożącym piwo grodziskie (z polską załogą) przejechałem bez „pasierscheinu" do Zbąszynia. Była jesień 1942 roku.

W Zbąszyniu zacząłem od ponownego uczęszczania do szkoły dla Polaków, która się mieściła w Przyprostyni. Nie uczyliśmy się tam prawie niczego.

Pan nauczyciel do wymierzania kary używał kija bilardowego i tym grubszym końcem walił rzędami wtedy drewniane pantofle w ręce i boso, tylko w pończochach, salwowaliśmy się ucieczką, drewniakami zaś waliliśmy napastników na odlew.

1942: powrót do Zbąszynia

Poza szkołą my, Polacy, organizowaliśmy sobie różne zabawy. Pływanie i kąpanie w rzece lub jeziorze było zabronione, ale nam ten zakaz nie przeszkadzał i kąpaliśmy się głównie w małym parku (naprzeciwko więzienia, koło willi Molickiego). Często dopływaliśmy do mostu i z poręczy skakaliśmy do wody. Któregoś dnia dopadła nas policja z psami. Skoczyliśmy z mostu, a psy za nami. Byliśmy jednak dobrymi pływakami i „rozpłynęliśmy się" we wszystkie strony, psy zaś zgłupiały i kręciły się w wodzie wokół siebie. Zimą na łyżwach wędrowaliśmy po lekko jeszcze zamarzniętym i pękającym lodzie naszego jeziora Błędno, od Zbąszynia przez Nądnię, Nową Wieś Zbąską i Perzyny. Najlepszą zabawą było przemierzanie nieprzebytych obszarów trzcin i zarośli przyjeziornych. Były to nasze wyprawy polarne.

Rozrywką i zabawą było również posiadanie harmonijki ustnej i wygrywanie modnych szlagierów. Graliśmy, o zgrozo, również w karty niczym kowboje; w pokera, oczko, mauszla i kopa, oczywiście na pieniądze, których, gdy później pracowałem, miałem pod dostatkiem, bo i tak można było za nie kupić tylko lemoniadę lub znaczki pocztowe. Zbieranie znaczków była to kolejna pasja wojenna. Zbierało się zwykłe obiegowe „hitlery" i „sondermarki", czyli wydania specjalne z dopłatą, egzotyczne znaczki z całego świata, no i oczywiście polskie przedwojenne. O wartości znaczka, jego znaczeniu i historii powstania, informował niezbędny katalog Michela. Znaczki i czytane książki oraz przeglądane encyklopedie stanowiły ważną edukacje wojenną. Tak zdobyta wiedza później bardzo się przydała w życiu.

W wojenny czas, pewnie od 1941 roku, Polacy nie mieli dostępu do kościoła. Kościoły parafialne były tylko dla Niemców i volksdeutschów. Msze dla Polaków odprawiano w określone dni miesiąca w kościele w mieście powiatowym, do którego, aby dojechać trzeba było mieć przepustkę. W tej sytuacji (już na nowym mieszkaniu przy Rynku, o czym będzie później) ojciec zarządził „odprawianie" nabożeństwa przez systematyczne śpiewanie o określonej godzinie w niedzielę „polskiej mszy", składającej się z wszystkich części mszy, a zaczynającej się od słowa „Nieogarniony jesteś Boże...". Nasze nabożeństwo niedzielne kończyło się odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko...", której melodia jest podobna do melodii „Boże coś Polskę", a nasze trzy męskie głosy i dyszkant mamy były tak donośne, że przyprawiało to naszych bojaźliwych sąsiadów o rozpacz. Ostrzegali nas, że to śpiewanie skończy się bardzo źle. Ale skończyło się dobrze!

Nasza ulica, Zbąskich, przez Niemców została zmieniona na Lippe-Biesterfeldstrasse. Po napaści Niemiec na Belgię w 1940/41 zmieniono jej nazwę na Gartenstrasse (Ogrodowa), bo rodzina Lippe-Biesterfelderów była spokrewniona z bardzo wysokiej rangi oficerami armii belgijskiej. (C.d.n.)

Zenon Owoc

Od redakcji: *Ciekawostka - niemiecka rodzina książęca Lippe-Biesterfeld kupiła dobra zbąszyńskie od Francuza, hrabiego Pourtales de Georgier, w 1855 r., a sprzedała je rodzinie von Klitzing w 1898. Widać w ramach czyszczenia historii Niemcy zamienili nazwę ul. Zbąskich na Biesterfeldstrasse.*

Opowieść o dudach

Dokończenie ze str. 11

Od parametrów konstrukcyjnych poszczególnych części składowych dud zależy strój, skala, barwa i inne cechy dźwiękowe czy możliwości wykonawcze instrumentu. We współczesnej Polsce można wyróżnić 15 rodzajów i odmian instrumentów dudowych. Większość z nich jest dziedzictwem ubiegłych wieków, tylko nieliczne powstały w pierwszej połowie XX wieku. Biorąc pod uwagę liczbę piszczałek, są to dudy jednogłosowe, dwugłosowe i czterogłosowe – wszystkie mają piszczałki o cylindrycznym profilu kanału i pojedynczych stroikach, prawie u wszystkich piszczałki są zakończone wygiętymi łukowo dźwięcznikami. Ich zbiorniki powietrza, na ogół tradycyjnie wykonywane z całej skóry zwierzęcej lub ze skóry krojonej i zszywanej, są nadymane ustami lub mieszkiem. Piszczałka melodyczna łączy się z workiem poprzez część o kształcie stylizowanej koziej głowy lub w formie zbliżonej do odwróconego, ściętego stożka.

Dudy jednogłosowe

Przedstawicielem najmniejszych dud jednogłosowych w Polsce są siesieńki, nazywane też m.in. sierszeńkami czy pancharzyną, zachowane i reaktywowane w zachodniej Wielkopolsce. Mają one tylko piszczałkę melodyczną oraz zbiornik powietrza z pęcherza zwierzęcego, nadymany ustami (przez ustnik).

Wspomniana już wyżej piszczałka łączy się z tego rodzaju workiem poprzez główkę o uproszczonym kształcie koziej głowy (dawniej element ten miewał też formę odwróconego, ściętego stożka). Liczba otworów palcowych, strój i skala wzorowane są obecnie na wielkopolskich dudach lub kozłach. Upodobnienie pod tym względem do większych wielkopolskich instrumentów dudowych nastąpiło po drugiej wojnie światowej w celach dydaktycznych – siesienki stały się wówczas instrumentem, na którym najmłodsi adepci trudnej sztuki dudziarskiej rozpoczynali naukę. Z tego też powodu, oprócz tradycyjnych siesieniek nadymanych ustami, zaczęto budować te nadymane mieszkiem, dodawano też drugi zbiornik powietrza (połączony szeregowo z pierwszym, także z pęcherza).

Dudy dwugłosowe

Instrumenty dudowe mające dwie oddzielne piszczałki: melodyczną i burdonową zachowały się w naszym kraju w Wielkopolsce i w regionach beskidzkich.

Najwięcej ich rodzajów i odmian znajdziemy w wielkopolskiej dzielnicy kraju. W jej zachodniej części, na pograniczu wielkopolsko-lubuskim, gra się na największych z polskich dud – kozłach, dzielących się na dwa rodzaje: kozła ślubnego, zwanego też czarnym, oraz weselnego, nazywanego białym. Obydwa nadymane są mieszkiem. Różni je zbiornik powietrza: w ślubnym wykonany jest z ciemnej skóry krojonej i zszywanej, w weselnym – z całej koziej skóry, z zachowanym białym włosiem. Różni je także piszczałka burdonowa: w ślubnym jest prosta, w weselnym zaś – dwukrotnie zagięta o 180 stopni, co czyni ją bardziej poręczną. Mają tę samą liczbę otworów palcowych w piszczałce melodycznej – osiem (siedem na wierzchu, jeden od spodu, dla kciuka), lecz inny strój – F (ślubny) i Es (weselny). Różniły je też funkcje kulturowe. Na koźle ślubnym, wespół z mazankami (to niewielki, trzystrunowy instrument skrzypcowy o korpusie wyżłobionym w monolicie), grano podczas obrzędowej części wesela (do oczepin), później zaś, w czasie weselnej zabawy – na koźle weselnym wraz ze skrzypcami oraz – na ogół po pierwszej wojnie światowej – z klarnetem Es. Kapelę kozła ślubnego opłacał młodożeniec, kozła weselnego – goście weselni.

W środkowej i południowej części Wielkopolski występują zasadniczo dwa podstawowe rodzaje dud, mniejszych od kozłów – dudy bukowsko-kościańskie i gostyńsko-rawickie. Są nadymane mieszkiem, worek mają ze skóry krojonej i zszywanej, umieszczony w tekstylnym pokrowcu, siedmiootworową piszczałkę melodyczną (6 + 1) oraz piszczałkę burdonową dwukrotnie zagiętą o 180 stopni. Łącznik piszczałki melodycznej z workiem miał kształt koziej głowy. Rodzaje te różnią się wielkością – gostyńsko-rawickie są mniejsze od bukowsko-kościańskich – a także szczegółami zdobnictwa, w pewnej mierze materiałami, z których wykonywane były niektóre części, oraz cechami ściśle muzycznymi: strojem i skalą.

Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym na terenie Wielkopolski istniało zróżnicowanie stroju dud o ciekawej prawidłowości: w miarę przesuwania się z południowo-wschodnich i południowych obszarów regionu (Ostrów Wielkopolski, Krotoszyn, Rawicz, Rydzyna, Leszno, Bukówiec, Gostyń), przez środkowe (Śrem, Kościan, Grodzisk Wielkopolski, Opalenica, Buk), ku zachodnim (Kaszczor, Wolsztyn) zwiększały się rozmiary dud i obniżał ich strój – w granicach seksty małej: d–Fis. Na zachodnich krańcach Wielkopolski (Chrośnica, Zbąszyń, Perzyny, Nowa Wieś, Grójec Mały, Chobienice, Mała Wieś, Wąchabno, Babimost, Podmokle, Dąbrówka Wielkopolska) grano na największych i najniżej brzmiących kozłach (strój D–F).

W dudowych subregionach Wielkopolski dudziarzowi towarzyszył w kapeli skrzypek, który chcąc dostosować rejestr swojego instrumentu do wysoko brzmiących dud, przestrajał go mniej więcej o kwintę wyżej, zakładając dodatkowy próg w około 1/3 długości szyjki (podstrunnicy) skrzypiec. Pozwalało mu to przy graniu w pierwszej pozycji uzyskiwać rejestr o oktawę wyższy w stosunku do dud i tym samym być lepiej słyszalnym na tle ich donośnego brzmienia. W regionach beskidzkich do naszych czasów dudy zachowały się przede wszystkim w Beskidzie Śląskim, Żywieckim, częściowo i okresowo też na Orawie, w Suskiem, Babiogórskiem, Nowosądeckiem.

Bartłomiej Koszarek-Benkowy grający na dudach podhalańskich (fot. P. Lewandowski)

W Beskidzie Śląskim (głównie w Istebnej, Koniakowie i Jaworzynce) dudy (zwane tam w naszych czasach gajdami) są nadymane mieszkiem, w Żywieckim – ustami. W obu regionach zbiornik powietrza robiono z całej skóry zwierzęcej, początkowo o mniej lub bardziej zestrzyżonej sierści i przenicowanym do wewnątrz worku, później (w czasach folkloryzmu, występów scenicznych dla publiczności) – z zachowaną sierścią, do wierzchu, co tłumaczone jest względami estetycznymi. Dudy z Beskidu Śląskiego mają tylko sześć otworów palcowych w piszczałce melodycznej i tym samym najwęższą z polskich instrumentów dudowych skalę – ustabilizował się w nich strój Es (dawniej też D, E, F, Fis). Dudy z Beskidu Żywieckiego mają o jeden otwór palcowy więcej (siedem), zatem i szerszą skalę; stroją w F (dawniej też w E, Es). W obydwu tych regionach tradycyjne kapele były dwuosobowe: dudziarzowi towarzyszył skrzypek.

Dudy czterogłosowe

Jedyne w Polsce dudy czterogłosowe spotkamy na Podhalu. Są nadymane ustami, mają worek z całej skóry zwierzęcej. Charakteryzuje je krótka potrójna piszczałka melodyczno-burdonowa w postaci trzech kanałów wydrążonych w monolicie, bez roztrąbu, i oddzielna długa piszczałka burdonowa, zazwyczaj z prostym roztrąbem. W jednej z krótkich piszczałek znajduje się pięć otworów palcowych, w drugiej jeden, trzecia zaś nie ma ich wcale. Strój dud podhalańskich ustabilizował się współcześnie na dźwięku F (dawniej też A1, B1, C, D, Es). Instrument ten nie wszedł do kapel podhalańskich, które ukształtowały się jako złożone wyłącznie ze skrzypiec i basów. Dudziarze grali w tym regionie na ogół solowo.

Materiały

Piszczałki dudowe wykonywano z twardych gatunków drewna, o dobrych walorach akustycznych. Były to przede wszystkim gatunki rodzime, stosunkowo łatwo dostępne dla wytwórców, rosnące na ich terenie. Na piszczałki szczególnie nadawały się cis czy śliwa. Roztrąby wykonywano z rogu bydlęcego i blachy (mosiężnej, miedzianej), stroiki z trzciny (w piszczałkach melodycznych) i z bzu czarnego (w długich piszczałkach burdonowych), zbiorniki powietrza – ze skóry koziej, owczej, boksowej. Dudy należą do najbardziej ozdobnych polskich instrumentów ludowych. Ich piszczałki, zwłaszcza burdonowa, mogą być dekorowane za pomocą profilowania, rytowania, aplikacji, inkrustacji – najczęściej z cyny, miedzi, mosiądzu, rogu. Część łącząca piszczałkę melodyczną z workiem często ma kształt mniej lub bardziej realistycznej koziej głowy, z metalowymi aplikacjami czy inkrustacjami, worki zaś bywają wykończone frędzlami.

Zakres melodyczny w polskich dudach wynosi od siedmiu dźwięków (dudy z Beskidu Śląskiego i z Podhala), przez osiem dźwięków (dudy wielkopolskie i żywieckie), do dziewięciu, a nawet jedenastu dźwięków – licząc z przedęciami (w wielkopolskich kozłach: ślubnym i weselnym). Pod względem tonalnym w tradycyjnych dudach przeważają skale modalne, w nowszych – skala durowa. Strój, określany według brzmienia piszczałki burdonowej, niegdyś stosunkowo zmienny, jest obecnie ustabilizowany do jednego dźwięku w poszczególnych rodzajach dud. Specyficzną cechą instrumentów dudowych jest brzmienie ciągłe (legato), o stałym natężeniu. Niemniej dudziarze starają się niekiedy przezwyciężać te ograniczenia, próbując wydobywać dźwięki przerywane (imitacje staccato czy tremolo), a także stosując wibrację. Styl wykonawczy określany jest jako wielogłosowość burdonowa – grana na piszczałce melodycznej kompozycja rozbrzmiewa na tle nieustannego wtóru piszczałki burdonowej (lub piszczałek burdonowych – w dudach podhalańskich).

Edukacja

Nauczanie gry na dudach przez całe wieki odbywało się w drodze przekazu międzypokoleniowego, bez pośrednictwa zapisów nutowych, w bezpośredniej relacji mistrz – uczeń, ale też przez samokształcenie, podpatrywanie praktykujących dudziarzy (głównie podczas wesel czy zabaw). Tego rodzaju formy edukacyjne w pewnej mierze przetrwały do drugiej połowy XX wieku i kontynuowane są obecnie. Współcześnie często odbywają się w różnego rodzaju instytucjach. Trzeba tu wymienić przede wszystkim nieliczne szkoły muzyczne prowadzące (nadal lub w przeszłości) klasy instrumentów ludowych, np. w Zbąszyniu, Żywcu, Zakopanem. Ta zbąszyńska działa od połowy XX wieku (początkowo funkcjonowała jako ognisko), jest pierwszą szkołą muzyczną w Polsce, w której jako nauczyciela zatrudniono ludowego muzykanta – Tomasza Śliwę. Częściej nauka gry na dudach prowadzona była i jest w ogniskach muzycznych czy ośrodkach kultury różnego szczebla. Szczególnie długie tradycje ma pod tym względem Centrum Kultury „Zamek" w Poznaniu.

Dudziarze, na ogół wespół ze skrzypkami, grają w tradycyjnych kapelach na znacznych obszarach wielkopolskiej dzielnicy kraju oraz w regionach karpackich. Pomimo ograniczonych możliwości muzycznych swych instrumentów, wspomagani przez skrzypków, mają stosunkowo szeroki repertuar, dostosowywany do okoliczności gry. Dawniej były to sytuacje obrzędowe, np. wesela czy dożynki, ale też granie do tańca. Wykonywano głównie instrumentalne wersje melodii pieśniowych. Współcześnie praktyka wtórowania tańcom obecna jest także w nurcie folklorystycznym. Uzupełniają ją festiwale, konkursy oraz różnego rodzaju i przy różnych okazjach występy dla publiczności. Odrębny nurt stanowi granie na dudach w orkiestrach wojskowych – reaktywowana w latach trzydziestych XX wieku, a po drugiej wojnie światowej wznowiona.

prof. Zbigniew Jerzy Przerembski

Bartłomiej Golec - Beskid Żywiecki (fot. P. Baczewski)

Wszystkim mieszkańcom naszego regionu życzę zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, przepełnionych wiarą, miłością i nadzieją na nowe odrodzenie. Oby każda chwila była pełna radosnego, wiosennego nastroju oraz serdecznych spotkań w gronie najbliższych

Witold Silski
Prezes LGD Regionu Kozła

https://pl.freepik.com - Obraz autorstwa our-team

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie. Wydawnictwo współfinansowane ze środków Unii Europejskiej
w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich

LEADER

REGION KOZŁA®

Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2014-2020